



taternik

L-3

1959

<http://pza.org.pl>



CZASOPISMO KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO **2-3** (163-164)
Rocznik 35 • kwiecień • czerwiec • wrzesień 1959

KRONIKA, s. 2 • HERMAN BUHL — Lech Wroblewski, s. 4 • PIRIN — Adam Skoczylas, s. 9 • RIEA I BAIKAN — Ryszard Gradziński, s. 14 • DHAULAGIRI 1958, s. 16 • TATERNICTWO I ALPINIZM, s. 18 • TATERNICTWO JASKINIOWE, s. 26 • RECENZJE, s. 32 • WYPADKI I RATOWNICTWO GÓRSKIE, s. 38 • KRONIKA ŻAŁOBNA, s. 39.

Komitet Redakcyjny: Stanisław Biel, Ryszard Gradziński, Ryszard W. Nehramm (przewodniczący), Rafał Urug, Antoni Wala i Andrzej Włóczkowski. Redaguje zespół: Przemysław Burchard, Leszek Dzięgieł, Ryszard Gradziński, Zbigniew Łagocki, Maciej Mischke, Antoni Wala (redaktor naczelny) i Jerzy Wala.

Opracowanie graficzne numeru: Jerzy Wala. Rysunki do numeru wykonał: Zbigniew Łagocki i Jerzy Wala.

Realizacja: Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9.

Prace drukarskie wykonał: Zakład Nr 3 Krakowskich Zakładów Graficznych, Kraków, ul. Berka Joselewicza 24, Zam. 651 59, C-12.

WYDAWNICTWO SPORT I TURYSTYKA

taternik

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Kraków, ul. Osiedle 16 Grudnia '14, nr. 13. Skrytka pocztowa
687. Telefon 541-44.

SEKRETARIAT REDAKCJI
przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót w godzinach od 11-14
w lokalu sekretariatu w Krakowie, ul. Baszta 1.

Wszystkim Kolegom Klubowym i Czytelnikom „Taternika”, którzy zapytywali nas o przyczynę opóźnienia w wydawaniu pisma w bieżącym roku, składamy następujące wyjaśnienie: Opóźnienie numerów tegorocznych nastąpiło z jednej strony na skutek późnego ukazania się ostatniego numeru tegorocznego oraz przeciwiektęgo procesu wykonawczego numeru 2-3 „Taternika”, którego manuskrypt został oddany do druku w końcu czerwca br. Z drugiej strony przyczyniły się do opóźnienia trudności w samej redakcji, wynikające z przesunięć personalnych oraz trudności budżetowych na początku roku. Obecnie te trudności zostały już przezwyciężone i możemy zapewnić naszym Czytelnikom, że dokładamy wszelkich starań, by wykorzystać istniejącą szansę nadrobienia opóźnień. Następny numer, 4/1959, poświęcony pamięci Wawrzynca Żuławskiego, znajduje się już w drukarni, szybki druk tego numeru zdecydowanie o ukazaniu się we właściwych terminach numerów przyszłorocznych.

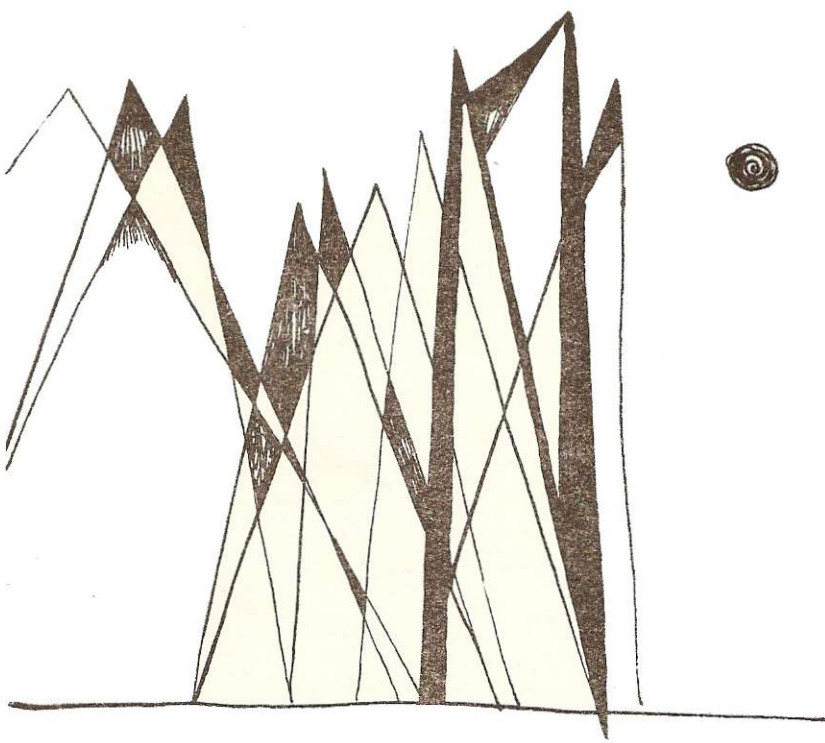
Redakcja

„Taternik” ukazuje się w czterech zeszytach rocznie. Koloriat i prenumeratę prowadzi PUPIK „Ruch” w Krakowie. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 4-6-777, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, w Krakowie, ul. Worcella 6. Cena pojedynczego numeru — 10 zł. Cena prenumeraty: półrocznej — 20 zł, rocznej — 40 zł. Cena prenumeraty za granicę jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilecza 46, za pośrednictwem PKO, konto nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane za rok 1956, 1957 i 1958 można zamawiać w „Ruchu” w Krakowie, ul. Worcella 6, lub wprost w administracji „Taternika”. Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują zeszyty „Taternika” w ramach składek członkowskich.

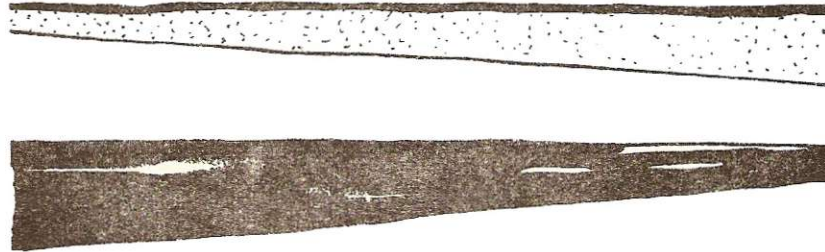
Na okładce: W bazie pod Dhawalagiri (8167 m) — J. Hajdukiewicz (1958 rok).

Druga strona okładki: W urwiskach kopuły szczytovej Dhawalagiri, ponad obozem 6. — Detlef Hecker (1958 rok).

Ostatnia strona okładki: Nepalku z dzieckiem — Detlef Hecker (1958 rok).



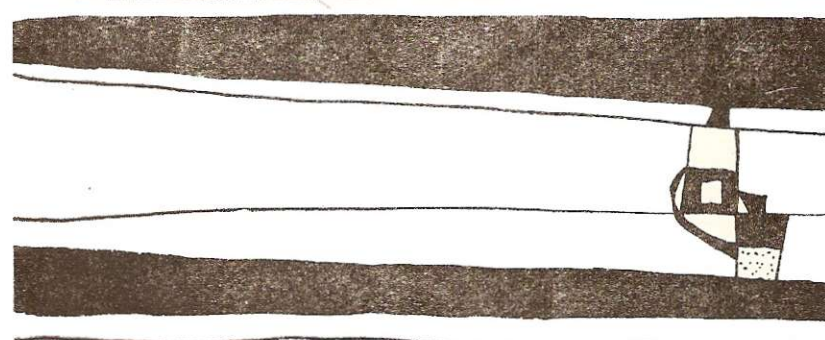
Trzy za nami obozy,
w czwartym śnieg też i mrozy.
Myśmy zwali ten obóz
wysuniętą już bazą.
Wiatry, śnieżni żniwiarze,
koszą śniegi przed sobą.



Przed doliną dolina,
po niej ścieżka się wspina.
Od tych niższych obozów
ślady, ślady i ślady,
wiatry koszą je, koszą,
zasypują opady.



Ledwie śniegu wiatr dotknie,
pole już bezpowrotne --
jakby wiatry nuciły:
po cóż na dół wam ścieżka,
ten, kto wyżej wciąż mieszka,
wrócić nie ma już sity.



Lecą śnieżne pokosy
między cztery obozy.
Jakaż mała ta baza.
Lećmy, wiatry, do dołu,
ostrza ostrzmy na giazach,
kośmy śniegi dokoła.

Aleksander Rymkiewicz: *Himalajskie namioty*, wiersz XI

Administracja czasopisma

„TATERNIK“

posiada jeszcze pewną ilość zeszytów „Taternika“.

1-2 i 3-4	z roku 1956
1, 2, 3, 4	z roku 1957
1, 2, 3,	z roku 1957
1	z roku 1959

Można również nabywać wiele zeszytów archiwalnych z lat 1908-1936

Wszystka za zaliczeniem pocztowym wg kolejności zamówień, które należy kierować na adres: Administracja Czasopisma „Taternik“ Kraków, Skrytka pocztowa 687.

Skafandry Kurtki puchowe Śpiwory

wykonuje pracownia krakowiecka

STANISŁAWY
SZOSTEK-MANDOWEJ

KRAKÓW

ul. Długa 27, m. 8

telefon 336-61

● WYPRAWA NA WĘGRY. W czasie od 25 sierpnia do 12 września 1959 roku odbyła się wyprawa Sekcji Taternictwa Jaskiniowego przy Krakowskim Kole KW. W wyprawie brało udział 9 uczestników pod kierownictwem Przemysława Burcharda. Terenem działania były Góry Bukowe i obszar krasowy północno-wschodnich Węgier. Najlepszym osiągnięciem sportowym było III przejście jaskini Penzpataki Barlang, najtwardszej i zarazem najgłębszej jaskini Węgier. W jednym z najbliższych numerów „Taternika” zamieścimy szczegółowe, ilustrowane sprawozdanie z tej wyprawy, oraz charakterystykę ruchu speleologicznego na Węgrzech.

● MAREK Z. KALINIEWICZ, członek-uczestnik Koła Warszawskiego, został wykluczony z Klubu Wysokogórskiego przez Komisję Dyscyplinarną Koła orzeczeniem z dnia 24. 4. 1959 r., z powodu przedstawienia Komisji Sportowej KW niezgodnego z rzeczywistością wykazu przejść górskich.

● KOŁO WROCŁAWSKIE KW zorganizowało wiosną 1958 interesujący cykl wykładów na tematy górskie. W maju odbył się kurs skałkowy w Górach Sokolich, którego uczestnicy ukończyli uprzednio kurs teoretyczny.

● POLACY W MIĘDZYNARODOWYM ZGRUPOWANIU ALPINISTYCZNYM. Federation Française de la Montagne zorganizowała w czasie 15-31 lipca br. Międzynarodowe zrępowanie alpinistyczne w E.N.S.A. — Chamonix Mt. Blanc. Wśród 32 alpinistów reprezentujących 13 krajów znajdowało się także 2 przedstawiciele polskiego Klubu Wysokogórskiego: Stanisław Biel z Krakowa i Lechosław Utraccki z Łodzi. Polacy dokonali w dniach 21 i 22 lipca przejścia północnej ściany Grandes Jorasses filarem Walkera, co zostało uznane za najlepsze osiągnięcie zrępowania. Szczegółowe materiały dotyczące tego wycieczki i innych osiągnięć zrępowania zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Taternika”.

● OBÓZ LETNI W ZERMATT. W czasie od 31. 7 do 28. 8. 1959 r. odbył się w Zermatt (Wallis, Szwajcaria) obóz wycieczny Klubu Wysokogórskiego pod kierownictwem Macieja Mischke. Nie-

sprzyjające warunki a ponadto prawdopodobnie niefortunnie dobrane skład osobowy stały się powodem miernych wyników obozu. Ważniejsze przejścia: Breithorn północno zachodnią ścianą (Biedermann i Panfil, Hajdukiewiczowa, Mischke, Skoczylas), Matterhorn granicą szwajcarską (Skoczylas, Zacharzewski).

● X ALPINIADA W BUŁGARII. W sierpniu 1959 roku odbyła się w górach Rila w Bułgarii Dzieśiąta Letnia Alpinada. Delegacja Klubu Wysokogórskiego w składzie 11 osób pod kierownictwem Franciszka Obstarczyka przybyła na miejsce z trzydniowym opóźnieniem. Ponadto zła pogoda utrudniła znacznie działalność grupy.

● WYPRAWA KRAKOWSKA W ALPY JULIJSKIE. Koło Krakowskie KW zorganizowało we wrześniu wyprawę w Alpy Julijskie na zasadzie wymiany bezdewizowej z alpinistami jugosłowiańskimi. Kierownik: Adam Dobrowolski; Uczestnicy: Zofia Barutowicz, Jerzy Berski, Stanisława Janik, Stefan Kozłowski, Anżel Manda, Aleksander Rokita, Jadwiga Siemińska, Jan Ślupski, Andrzej Truszkowski. Dokonano szeregu interesujących przejść, w tym kilka dróg na najwyższy szczyt Jugosławii, Triglav.

● NOWA SEKCJA TATERNICTWA JASKINIOWEGO. Przy Kole Klubu Wysokogórskiego w Katowicach powstała niedawno Sekcja Taternictwa Jaskiniowego. Sekcja liczy 5 członków i 5 sympatyków. Kierownikiem Sekcji jest Tadeusz Wojtera, najwybitniejszy grotolarz śląski.

● WYPADEK DROGOWY. W dniu 9 października członkowie łódzkiego Koła KW — Henryk Jaremba i Wanda Mirosławska jadąc motocyklem w skałki kroczynie zderzyli się pod Częstochową z samochodem ciężarowym, Jaremba poniósł śmierć na miejscu, a Mirosławska zmarła niebawem po przewiezieniu do szpitala.

● ZŁOT TATERNIKÓW JASKINIOWYCH. W dniach 9, 10 i 11 października odbył się w Górach Sokolich Czwarły Ogólnopolski Złot Taterników Jaskiniowych.



KOMUNIKATY, REDAKCJI:

● Czytelnicy naszej Kroniki zwrócili zapewne uwagę na obfitość notatek, dotyczących działalności grotolazów. Nie oznacza to bynajmniej, że taternictwo jaskiniowe stanowi najaktywniejszą grupę w Klubie Wysokogórskim, lecz — że najlepiej informuje redakcję „Taternika” o swych osiągnięciach. Jeszcze raz prosimy zarówno Zarząd Kół KW, jak i wszystkich naszych Czytelników (a także sam Zarząd Główny) o nadsyłanie aktualnych wiadomości do Kroniki.

● Dostajemy ostatnio listy od Kolegów, którzy nie otrzymali należnych zeszytów „Taternika”, jakkolwiek optacii składki. Sprawa wymaga szczegółowego wyjaśnienia. Dystrybucją zeszytów „Taternika” zajmuje się Przedsiębiorstwo „Ruch” na podstawie umowy zawartej z Zarządem Głównym KW. Część nakładu rozsyłana jest członkom Klubu, część — innym prenumeratorem. reszta idzie do sprzedawcy kioskowej. „Ruch” otrzymał od nas listy adresowe wszystkich członków Klubu. Wymagają one jednak stałego aktualizowania. Poszczególne Kola KW mają obowiązek nadsyłania nam uzupełnień w wypadku, gdy zapisują się nowi Koledzy, ulegają zmianie adresy, bądź gdy ktoś przestaje być członkiem KW. Administracja „Taternika” przekazuje natychmiast te uzupełnienia do „Ruchu”. Zdarza się jednak czasem, że omyłkowo Zarząd Kola nie umieścił kogoś na liście, lub też nastąpiła zmiana adresu, o której nie zostaliśmy powiadomieni, lub listy z reklamacjami zostały skierowane niewłaściwie, np. do Zarządu Głównego KW. I wówczas nielitożby Koledzy nie otrzymują numerów. Prosimy więc Zarząd Kół o właściwe i szybkie powiadomienie nas o zmianach. Uwzględniane będą tylko oficjalne reklamacje Zarządów Kół, lub wyjątkowo reklamacje indywidualne członków KW, jeśli będą poświadczane przez Zarząd odpowiedniego Kola, ze stwierdzeniem, iż dany Kolega ma zapłaconą składkę. W uzasadnionych wypadkach możemy uzupełnić Kolegom brakujące zeszyty z zapasu zwrotów.

Licznie przybyli na Złot grotokazi z Katowic, Krakowa, Torunia i Warszawy. W trakcie złotu dokonano przejść miejscowych jaskiń typu awenowego.

● UCHWAŁY KOMISJI TATERNICTWA JASKINIOWEGO. Plenum Komisji Taternictwa Jaskiniowego ZG KW podjęło w dniu 11 października m.in. następujące uchwały: Zgłosić do Komitetu Nauk Geograficznych Polskiej Akademii Nauk projekt Instytutu Speleologicznego, lub Zakładu Speleologii, któryby stanowił załączek przyszłego Instytutu. Wystąpić do Komitetu d.s. Turystyki z wnioskiem o elektryczne oświetlenie dwóch jaskiń w okolicy Ojcowa i przeznaczenie tych jaskiń do masowego ruchu turystycznego. Wystąpić z wnioskiem do Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego o zamknięcie krata jaskini Chochołowska Szczelina, dla uchronienia jej szaty naciekowej przed dewastacją. Zorganizować w kwietniu roku przyszłego pierwszy kongres speleologiczny, w dziesięciolecie polskiego taternictwa jaskiniowego.

● ZMIANA W KOMISJI TATERNICTWA JASKINIOWEGO. Dotychczasowy wiceprzewodniczący Komisji Taternictwa Jaskiniowego ZG KW Kazimierz Grotowski ustąpił ze stanowiska z powodu wyjazdu do Anglii. Na jego miejsce Plenum Komisji dokooptowało Ryszarda Gradzińskiego. Kierownikiem referatu Sprzętu Komisji został Ryszard Rodziński na miejsce Stanisława Ogazy.

● ODKRYCIA NOWYCH JASKIŃ. Członkowie Kola Zakopiańskiego KW, działający poza tutejszą sekcją taternictwa jaskiniowego, głównie S. Wójcik, M. Kurek i W. Habił dokonali w lecie i jesieni 1959 roku szeregu odkryć nowych jaskiń w Tatrach Zachodnich. W numerze 1/60 „Taternika” zamieścimy szczegółowy wykaz tych odkryć. Pewnych odkryć członkowie Kola Wrocławskiego, a R. Gradziński i Z. Łukaszczyk z Krakowa odkryli nowe jaskinie w okolicy doliny Suchej Wody.

● JUBILEUSZ MIECZYŚLAWA BABIŃSKIEGO. Wieloletni członek Kola Krakowskiego KW, Mieczysław Babiński, obchodzi niedawno jubileusz 35-letnia pracy

dziennikarskiej. W bogatym dorobku publicystycznym M. Babińskiego znajduje się wiele artykułów i prac na tematy taternicze i alpinistyczne. Jest on jednym z najdawniejszych członków Kola Krakowskiego, którzy do dziś uprawiają czynnie taternictwo. Dzięki inicjatywie i fachowej pomocy M. Babińskiego rozpoczęło niedgdyś wydawanie pisma Kola Krakowskiego „Góry Wysokie”. Następnie z jego pomocy wielokrotnie korzystała i korzysta redakcja „Taternika”. Jubilatowi serdeczne „sto lat!”.

● NOWE WŁADZE KOLA KRAKOWSKIEGO. W wyniku dwu burzliwych walnych zebrań Kolo Krakowskie KW wybrało w dniu 19 listopada nowy zarząd w składzie: Wacław Nowyk (prezes), Karol Jakubowski i Lesław Bober (wiceprezesi) Barbara Morawska (sekretarz), Franciszek Obstarczyk (skarbnik), Andrzej Manjtius (propaganda), Andrzej Skoczylas (szkolenie), Maciej Baranowski (ref. sportowy), Roman Łazarski i Jerzy Dyzek (sprzęt). W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Andrzej Truszkowski, Kazimierz Kowalski, Mieczysław Kolański, Witold Piech i Stanisław Biel. Komisja Dyscyplinarna: Maciej Mischke, Ryszard Gradziński, Zbigniew Sysak, Zbigniew Hegerle, Stanisław Urbański. Nowym władzom Kola życzymy pomyślnej i pracowitej kadencji.

● SPROSTOWANIE. Do tekstu notatki „Nowe władze Klubu Wysokogórskiego w numerze 1/1959 „Taternika” na s. 2 zakradł się przykry błąd. Prezes Klubu Wysokogórskiego Czesław Bajer, nie jest mianowicie „wicedyrektorem Polskiego Banku Narodowego” jak błędnie poinformowaliśmy czytelników, lecz Wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego, co w hierarchii służbowej stanowi stopień nieporównanie wyższy od podanego przez nas uprzednio. Za błąd ten przepraszamy zarówno kol. Prezesa jak i Czytelników — Redakcja.

● Adresy: ZARZĄD GŁÓWNY KLUBU WY SOKOGÓRSKIEGO: Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/14 pok. 439, telefon nr 669-56 KOMISJA TATERNICTWA JASKINIOWEGO ZG KW: Kraków, ul. Staszica 4 m 2.

Lech Wróblewski

Herman Buhl zginął 27 czerwca 1957 roku podczas ataku na Chogollisa (7654) w Karakorum. Nie skwitowano tej śmierci tylko nekrologiem w klubowej kronice zmarłych. Wspomnienia o Buhlu pojawiają się często w czasopiśmie, żywe mimo upływu lat, wspomnienia przyjaciół, którzy chyba nigdy nie zapomną tego niezwykłego wspinacza i człowieka.

Buhl w świecie alpinistycznym był postacią niezwykłą. Stwierdzenie to nie zawiera przesady, tak charakterystycznej dla większości wspomnień pośmiertnych. Pierwszy wspinacz na świecie, który zdobył dwa szczyty ośmiotysięczne, legitymujący się także wspaniałymi osiągnięciami alpejskimi — był jednocześnie człowiekiem skromnym i pełnym umiaru. Odznaczał się koleżeńskością, lojalnością, stał zawsze zdala od tarć i emulacji, typowych dla alpinistycznych środowisk.

Nie starał się o rozgłos, ani go nie cenił. Jego główną zasadą — jak pisze Kurt Maix — było „muszę być lepszy, niż byłem dotąd”, a nie „lepszy niż inni”. A więc — wyczyn, wyczyn najwyższej klasy, ale dla wewnętrznej potrzeby, osobistej satysfakcji, a nie dla wywyższenia się nad kolegów, nie dla rozgłosu i sławy.

Niezwykłe osiągnięcia Buhla, jak np. samotne przejście zimowe wschodniej ściany Watzmana, samotne wejście na Nanga Parbat i wiele innych nie były wcale wynikiem brawury czy ryzykanctwa. Buhl — jak piszą jego biografowie — znał po prostu doskonale swoje możliwości i granicę tych możliwości. Osiągnięcia jego były rezultatem zespoleń umiejętności technicznych, kondycji, sił psychicznych, woli zwycięstwa i wytrwałości. Znając swe możliwości — pisze austriacki biograf Hermana Buhla — mógł zawsze dawać z siebie maksimum. Dlatego postać ta pozostanie na zawsze wzorem i przykładem dla młodych wspinaczy. Jesteśmy przekonani, że te zdewaluowane zwroty w odniesieniu do Buhla mają pełną wartość i nie brzmią bynajmniej przesadnie. Zamieszczając poniżej opracowany przez Lecha Wróblewskiego wyjątek ze wspomnień o Hermanie Buhlu, zachęcamy Kolegów do studiowania bardziej źródłowych materiałów dotyczących działalności tego wspinacza, jednego z najwybitniejszych w dziejach alpinizmu. — Redakcja.

● NA CHOGOLISA

Wcześniej się tego dnia zbudzili. Dzięki Bogu szykował się piękny dzień. Był to czwartek 27 czerwca. Samopoczucie mieli dobre. Diemberger chciał nawet wychodzić już późną nocą, ale Buhl szybko mu wytłumaczył, że to pora stanowczo za wczesna, bo jest jeszcze mroźno. Wychodzą zatem kwadrans przed piątą. Podczas niedawnej burzy mocno zmieniło się ukształtowanie grani. Dosłownie całe odcinki, poprzednio korzystnie uformowane — zostały wymięcione. Wybijanie koniecznych stopni kosztowało wspinaczy wiele wysiłku. Dłuższy odcinek drogi do pierwszego znacznego wypiętrzenia grani prowadzi Kurt Diemberger, na krótko przed tymże wyniesieniem zmienia go Herman, torując wejście aż ku widniejącej w oddali niewielkiej podszczytowej przełęczce. Cały czas asekurowają się liną. Końcowy odcinek na przełęczce jest bardzo nieprzyjemny. Grań stała się ostrą, mocno eksponowana i w każdej chwili groziło oberwanie nawisu po prawej stronie, a po lewej obsunięcie z deską śnieżną. O godzinie dziewiątej obaj przyjaciele są już na przełęczce, wysokość około 7000 metrów. Krótki wypoczynek i posiłek. Herman korzysta

Z KRONIKI działalności górskiej Hermana Buhla notujemy najciekawsze wejścia: *directissima* południową ścianą Schlüsselkar Spitze — w zimie, w burzy śnieżnej, północnymi ścianami Cima Grande i Cima Ovest di Lataredo, południowo-zachodnią ścianą Marmolaty w zimie, południowym filarem Tofany, *directissima* zachodnią ścianą Rotward w Rosengarten, północną ścianą drogą Heekmairu na Grand Charmoz, południową granią Aiguille Noire i północną ścianą Aiguille Blanche du Peutérey, północną ścianą Piz Badile — w 4½ godziny samotnie, zachodnią ścianą Dru, południową ścianą Aiguille du Midi — samotnie. W Himalajach wejście samotne na Nanga Parbat (8125 m — pierwsze wejście, i w ostatniej wyprawie na Broad Peak (8047 m).

Herman Buhl ze swym aparatem fotograficznym w bazie na lodowcu Godwin Austen w 1958 roku. Na drugim planie piramida K2 — Kurt Diemberger.





z okazji, zdejmując prawy but i energicznie rozciera stopę. Nie pozbył się jeszcze pewnych dolegliwości po odmrożeniach na Nanga Parbat.

Pogoda jest wspaniała, tylko gdzieś dalej, poza otoczeniem lodowca Baltoro, smugi mgły pokrywają niższe szczyty. Wspinacze podziwiają przepyszne panoramy krainy leżącej u ich stóp. Spoglądają także przed siebie, na ostatni odcinek grani. Od szczytu dzieli ich jakieś 600 metrów wzniesienia, a droga wygląda przystępnie i bardzo obiecująco. Alpinisci są niedcierpliwi, pragną jak najszybciej podziwiać panoramę z samego szczytu. Buhl jest zdania, że można się rozwinąć, co da większą swobodę ruchów. Tak też więc robią i ruszają dalej. Idą wolnym tempem, ale rytmicznie, zmieniając się co pewien czas. Herman Buhl jest w świetnej formie i woła do towarzysza, że tak dobrze jak teraz nie czuł się na żadnej wyprawie...

Niebawem pojawił się niespodzianie wiatr i krótko przed godziną trzynastą wzmógł się do siły sztormu, gęsto syjąc śniegiem. Burza szybko przeszła w nawalinę i widoczność bardzo się pogorszyła. O trzynastej alpinisci zdecydowali odwrót, Buhl wskazywał na fakt, iż „wicher o takim nasileniu może znieść wszystkie ślady...”. Teraz pierwszy schodzi Kurt. Niestety, nie pomyśleli o tym, że w tej chwili warunki bezpieczeństwa są już krańcowo odmienne i powinni znów połączyć się liną, tym bardziej, że już po krótkim czasie trudno było rozpoznać ślady niedawnego podejścia. Teraz stały się one już prawie niewidoczne. Diemberger schodzi ostrożnie. W śnieżnej kurniawie ledwie widzi lewy brzeg grani... Prowadząc ogląda się co pewien czas na Hermana, który podąża za nim w odległości jakichś dziesięciu metrów. W pewnym momencie Diemberger wyczuwa pod stopą drżenie powierzchni płata śnieżnego, na którym się znalazł, i jednocześnie, w tym samym momencie dostrzega obrywającą się po lewej stronie niewielką część nawisu. Momentalnie skoczył w prawo, drugi skok, trzeci... Usłyszał ciężkie jakby sapnięcie i łoskot spadającego nawisu. Po chwili pod stopami zobaczył ze zdumieniem niedawne własne ślady, biegnące w prawo od kierunku, w jakim przed chwilą schodził... Nie mógł pojąć, jak mógł że tak zmylić kierunek, bo pilnie wybierał najwłaściwszą — jak mu się wydawało — drogę. Chciał się tymi spostrzeżeniami podzielić z Hermanem. Obejrzał się i zdumiał. Nikogo nie było... Wtedy nawet jeszcze przez myśl mu nie przeszło, że to mogło być oderwanie całego nawisu wyżej, poza nimi... Czeka na Hermana, ten nie nadchodzi. Wypiętrzenie zasłania widok na przebyty odcinek. Kurt zavraca obchodzi odcinek i szuka towarzysza. Ale Hermana nigdzie nie widać, tylko porywy wichru przerzucają co chwila przez grani bloki śniegu i wykruszają go z nawisów...

Diemberger w przerwach między porywami dobrze już widzi zakryte uprzednio miejsca. Pierwszy raz przeniknęła go straszna myśl, że jednak stało się coś złego. Albo urwany nawis, albo śnieżny stok... Ale gdzie się to mogło stać? Gdzie jest to miejsce? Alpinista chce się przekonać naocznie, by mieć pewność prawdy, choćby najgorszej. Zaczyna znowu przepatrywać dalszy, wyższy odcinek grani po tej stronie, gdzie groziło zsuniecie deski śnieżnej. Lecz niczego tutaj nie znalazł... Przenosi się na przeciwną stronę grani, znacznie groźniejszą w spiętrzonych nawisach... Idzie ciągle wyżej, aż do miejsca, gdzie różaniec śladów urywa się nagle wraz z oderwanym niedawno nawisem...

W rozterce sprzecznych myśli nie może sobie w dalszym ciągu wytłumaczyć, jak się to mogło stać, że on przeszedł, a lżejszy od niego Herman — nie? Postanowił spojrzeć w dół. Nie było to łatwe. Wszędzie wzdłuż grani (widoczność już się poprawiła) sterczały nawisy, aż do kulminacyjnego wypiętrzenia. Tam też, po powtórnym przejściu tego odcinka, wypatrzył miejsce, skąd można spojrzeć na ścianę. Alpinista z możliwie dużą szybkością wspiął się aż do tego miejsca i po chwili lustrował spojrzeniem całe połacie stromo opadającej północnej ściany Chogolisy. Szczególnie pilnie przepatrywał odcinki pod przewieszonymi nawisami, widział teraz dobrze ślad toru zerwanego niedawno nawisu, ale

Zdjęcia na stronach 5 i 6
udostępnił redakcji „Taterni-
ka” Lech Wróblewski.

po Hermanie — ani śladu... Chyba, że tam niżej... Gdyby mu się udało zjechać na linie w dół ściany? Lecz musiałby mieć najpierw linę, i towarzysza, który by go ubezpieczył. Alpinista samotny bardziej niż kiedykolwiek, odczuł teraz zupełną bezradność. Sam nie mógł już nic więcej zdziałać. A Herman? W miejscu, gdzie skończyła się jego wędrowka, został tylko na grani ślad oderwanego nawisu, a on sam poleciał w dół przeszło trzysta metrów i tam gdzieś przepadł...

Samotny człowiek powoli schodzi z góry, wstrząśnięty niedawno przeżyta tragedią. Teraz — najpilniejszą rzeczą jest dotrzeć do towarzyszy pozostających w bazie: Silnie wyczerpany już Diemberger musi wciąż rąbać nowe stopnie. Wreszcie około godziny szesnastej osiąga obóz II, chwilę tylko wypoczywa, pakuje do plecaka najważniejsze rzeczy. Na wypadek, gdyby jakimś cudem Herman doszedł do namiotu, zostawia dla niego kartkę ze słowami „Przyjdę z pomocą”. Zaraz rusza w dalszą drogę. Wie, że jeżeli nie będzie się spieszył, to nie uniknie biwaku w najmniej odpowiednim miejscu. Warunki znów się pogarszają, robi się coraz ciemniej.

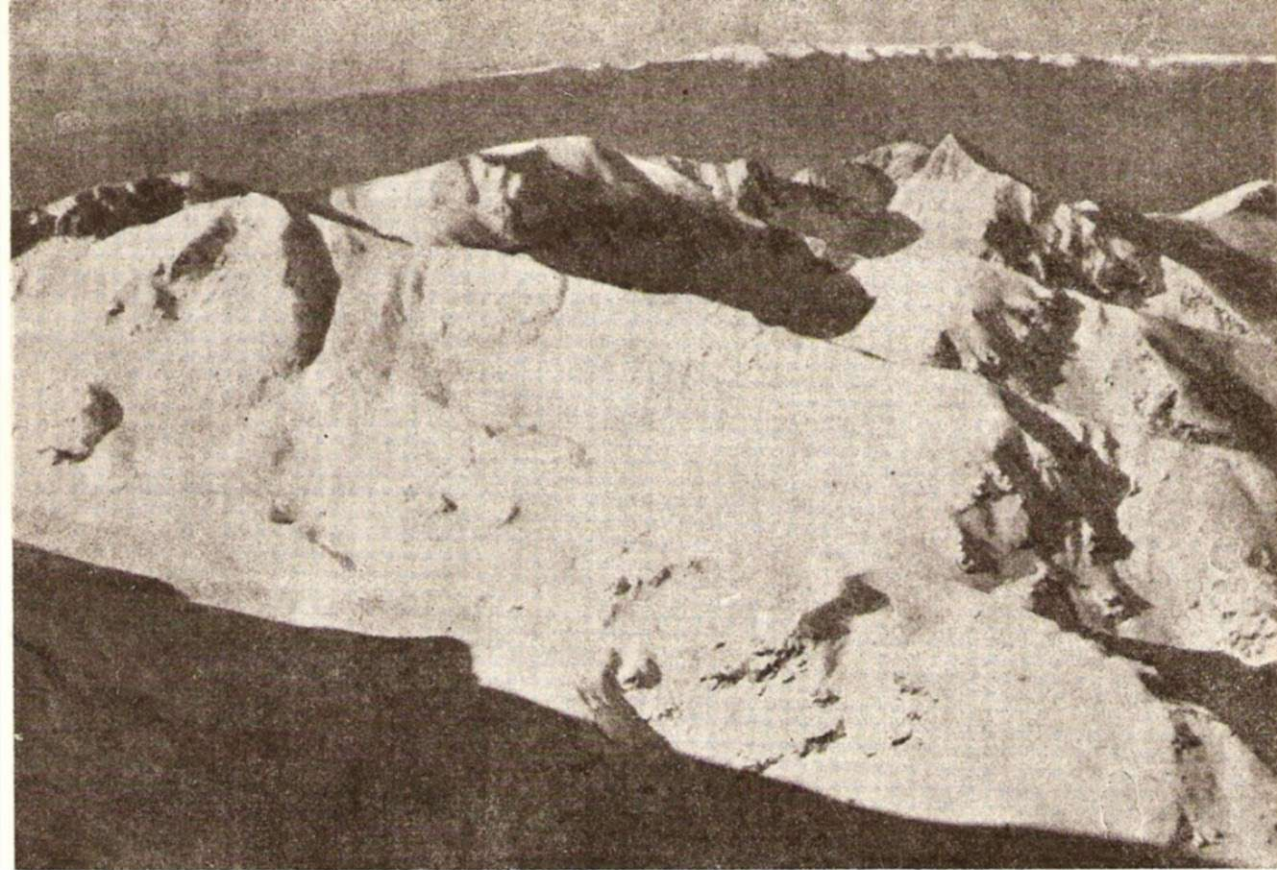
Niewiele pomagała mała kieszonkowa latarka elektryczna. Alpinista coraz częściej gubił ślad. Wreszcie osiąga dawny pośredni magazyn, zabiera część ekwipunku biwakowego — i schodzi dalej. Ciężka i pełna męki była ta droga. Dochodzi wreszcie około godziny dwudziestej drugiej do miejsca pierwszego składu i tu zatrzymuje się na noc, na wysokości 5500 metrów. 28 czerwca już od godziny szóstej trzydziestej Diemberger wyrusza w dalszą drogę i o wpół do dziewiątej jest już na miejscu obozu wyjściowego u stóp Chogolisy. Zerwa lodowca zdążyła się już w międzyczasie tak przemieścić, że wiele dawnych ścieżek było całkowicie unicestwionych i Kurt coraz częściej musiał szukać nowych, kluczyc, przerąbywać stopnie. Cały bagaż zostawił na miejscu biwaku. Lekkość pomagała teraz w marszu. Śnieg prószył bez przerwy. Alpinista, gdy tylko znalazł się na Placu Concordia, ruszył tak szybko, jak tylko mógł, do głównej bazy pod stoki Broad Peak.

● Z HISTORII WYPRAWY

Działo się to podczas wyprawy Sekcji Salzburkiej Austriackiego Klubu Alpejskiego, w Karakorum. Kierownikiem był Markus Schmuck, uczestnikami — Kurt Diemberger, Fritz Wintersteller, Herman Buhl. Wyprawa korzystała z usług tragarzy tylko podczas drogi do podnóża Broad Peak. Dalej czwórka alpinistów wszystkie transporty wykonywała własnymi siłami. 13 kwietnia rozpoczęto zakładanie pierwszego obozu, a dopiero 28 maja założono obóz III na wysokości 6950 m. Następnego dnia podjęto daremną próbę dotarcia na szczyt (8047 m), powtórzoną, tym razem zwycięsko, 9 czerwca. Po zejściu do bazy głównej i kilkudniowym odpoczynku Buhl z Diembergerem przenieśli się w rejon lodowca Baltoro, postanawiając podjąć próbę zdobycia Chogolisa (Bride Peak, 7654 m). Pozostała dwójka, wróciwszy z wypadu na lodowiec Savoia, oczekuje na towarzyszy w bazie.

20 czerwca Diemberger zakłada samotnie obóz na tzw. Placu Concordia i następnie wytycza chorągiewkami drogę aż do miejsca, gdzie w czasie wyprawy Dyrenfurtha w roku 1934 znajdował się obóz IV. Tutaj dogania go Buhl, razem biwakują na wysokości 5000 m. Następnego dnia przenoszą się o dalsze 500 metrów w górę. 23 czerwca — odpoczynek. Potem w doskonałej formie osiągają poziom 6300 metrów i zakładają tu obóz i skład rezerwowej żywności. 25 czerwca trawersują aż do grani i zakładają następny obóz, na 6700 m. Noc 26 czerwca przynosi pogorszenie pogody, ataki lodowatego wiatru. Próba szturmowa nie powiodła się. Przyjaciela odpoczywają, postanawiając podjąć decydującą próbę zdobycia szczytu nazajutrz rankiem. Resztę już znamy.

Skoro tylko Diemberger dotarł do bazy, dwójka Schmuck — Wintersteller wyrusza na poszukiwania w rejonie lodowca Baltoro. Pogoda gwałtownie się pogarsza, przechodzą burze śnieżne, lodowe lawiny. Wobec fatalnych i niebezpiecznych warunków zaniechano dalszych poszukiwań zwłok Buhla.



Grupa Sinanicy (2516 m) w Północnym Pirinie w zimie — A. Skoczylas.

PIRIN

Adam Skoczylas

Wyobrazenie jakie posiadałem o tych górach przed moim wyjazdem do Bułgarii było zupełnie różne od tego, czym one są w rzeczywistości. Pirin kojarzyłem z czymś nieefektywnym, pozbawionym uroku skalistej przestrzeni i rozmachu. Wyjeżdżałem w zimie, co potęgowało przekonanie o nieuchronności doznania zawodu. Wydawało mi się, że poznam Pirin w okresie kończącej się jesieni i nieistniejącej na Bałkanach zimy. Gdy przyjechaliśmy do miasteczka Bansko — padał deszcz i zieleń się winnice. Jednak trzy dni później czółgaliśmy się już po ostrej, śnieżnej grani Koteszki. Lodowaty wiatr przerzucał ponad nami chmury śniegu, który wymazał wiosenną zieloność doliny Mesty. Nie było niczego poza twardym jak lód śniegiem, arktyczną wichurą i specyficzną atmosferą wielkich gór. Mała „kabana” na granii Banaskiego Suchodołu przywodziła na myśl Alpy. Sytuacja była też alpejska.

Następnego dnia nakryła nas niekończąca się kupa błękitu. Przed sobą mieliśmy cały Północny Pirin, rozbiegający się graniami na wszystkie strony świata. Oślepiająca biel; za sylwetkami szczytów głęboko-fioletowe doliny Strumy i Mesty; na horyzoncie mirażowy, biały Olimp i góry Jugosławii.

Pirin jest częścią rozległej grupy górskiej Rodopów. Leży na obszarze bułgarskiej Macedonii, blisko południowo-zachodniej granicy Bułgarii. Od wschodu i zachodu ograniczają go rzeki Mesta i Struma, uchodzące do Morza Egejskiego. Główną granicą Pirinu, a w przedłużeniu ku północy Riły i ku południowi Alibotuszu, biegnie dział wodny między zlewiskiem obu wymienionych rzek. Główna grań Pirinu przebiega z północnego zachodu na południowy wschód. Jej długość wynosi siedemdziesiąt dwa kilometry, a szerokość całego masywu czterdzieści dwa. Północno-zachodnią granicę Pirinu stanowi szeroka przełęcz Prediel (1295 m), łącząca Pirin z Riłą, natomiast południowo-wschodnią — przełęcz Pariliska (1173 m). Od niej biegnie w kierunku południowo-wschodnim, częściowo już na obszarze Grecji, nieefektywne pasmo gór Sławiańskich nazywanych też Alibotuszem. Pirin nie jest jednolitym łańcuchem górskim. Poszczególne jego fragmenty różnią się między sobą pod względem budowy geologicznej, wysokości i charakteru krajobrazu górskiego. Te różnice dały podstawę do podziału Pirinu na trzy części: na Pirin Północny, mieszczący się między przełęczami Prediel a Todorowoto, Pirin Środkowy, sięgający od Todorowoto po przełęcz Popowi Liwadi (noszącej też nazwy Prestopa lub Papazczair) oraz Pirin Południowy, ciągnący się od Popowi Liwadi do przełęczy Parilskiej.

Południowy Pirin dla alpinisty nie przedstawia nic ciekawego. Najwyższy szczyt Szweszcznik liczy tylko 1974 m. Przeważają tu szerokie granie, łagodne, zupełnie zalesione zbocza. Centrum tej części Pirinu stanowi masyw granitowy, obrzeżony na obu krańcach łupkami krystalicznymi i skałami wylewnymi.

Środkowy Pirin, mimo że nieco wyższy, nie odbiega swym charakterem od Południowego Pirynu. Wysokość najwyższego szczytu — Oreljaka, wynosi 2098 m. Posuwając się główną granicą od północnego-zachodu ku południowemu-wschodowi, napotykamy najpierw granit, potem łupki krystaliczne.

Najciekawszy jest Pirin Północny, grupa w całym tego słowa znaczeniu wysokogórska. Skupia w sobie trzydzieści pięć szczytów przekraczających wysokość 2500 m. Krajobraz północnego Pirinu różni się od krajobrazu Tatr Wysokich. O ile chcielibyśmy znaleźć w Tatrach fragment zbliżony swym charakterem do Pirinu, to trzeba by go szukać w Tatrach Zachodnich; podobną będzie grupa Czub Goryczkowych, Czerwonych Wierchów, czy też Rohaczy. Słowa te nie są jednoznaczne z twierdzeniem, że w Pirinie Północnym brak form bardziej zdecydowanych. Tu i ówdzie można dostrzec smukłe piramidy skalne skrzęsane ścianami, niemniej ogromna wielkość szczytów podobna jest do szczytów Tatr Zachodnich. To samo można powiedzieć o dolinach. Długie, szerokie, częściowo zalesione, przypominają do złudzenia Dolinę Chochołowską. Jedyną z pozoru różnicą jest — tak odmienny od soczystych hal Tatr Zachodnich — gruz skalny zalegający górne piętra dolin pirińskich.

Podobnie jak w Tatrach, można wyróżnić w Pirinie kilka stref roślinności, z których najniższą jest strefa pirińskiego regla. Wspaniałe, pierwotne bory (głównie drzewa liłaste, wśród nich *Pinus peuce* i *Pinus leucodermis*!) sięgają do granicy 2250 m. Wyżej rozciąga się strefa ubogich hal i kosodrzewu, a od wysokości 2550 m strefa wysokogórska ze skąpo reprezentowaną roślinnością.

Pod względem geologicznym Pirin Północny — podobnie jak Południowy i Środkowy — nie jest jednorodny. Ogólnie można powiedzieć, że jego północna część zbudowana jest z marmuru, a południowa z granitu. Strefa graniczna — przyjmuje się — przebiega pomiędzy Wichrenem a Chwoinatim Wrchem.

Główna grań Północnego Pirinu biegnie, idąc od przełęczy Prediel, przez niewysoki Dautow Wrch, Kamenitica i Okaden, dalej Razłożki Suchodoł (2570 m), Bajową Dupkę (2820), Banski Suchoodoł (2884 m), Konczeto, Kutełę (2908 m) i kulminuje w najwyższym szczycie Pirinu — Wichrenie (2914,7 m). W Bułgarii tylko jeden szczyt przewyższa wysokością Wichren — znajdujący się w Riły Wrch Stalin (dawna nazwa Musala, 2925 m). Wśród

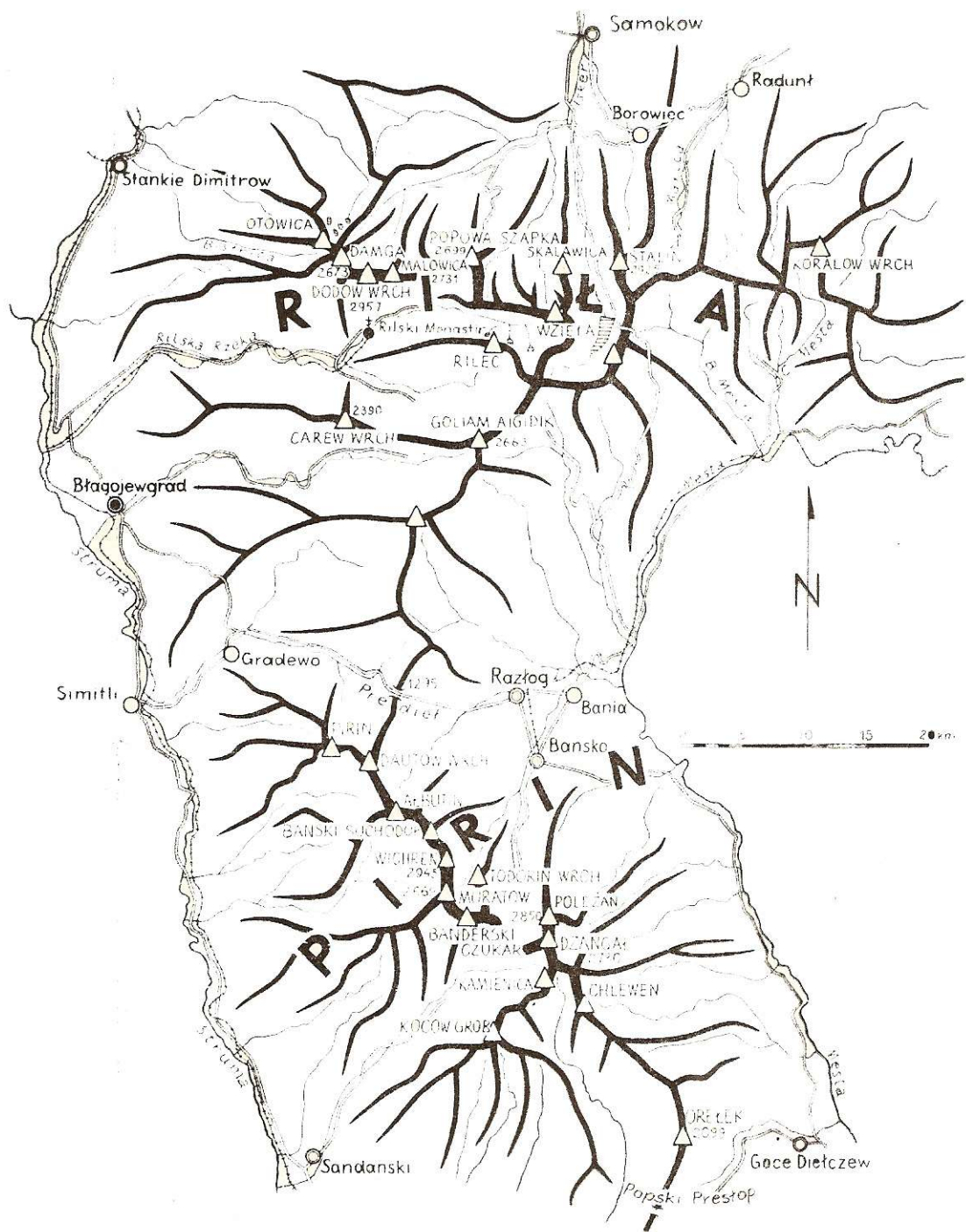
szczytów Półwyspu Bałkańskiego zajmuje Wichren, po Musale i Olimpie (2918 m), trzecie miejsce. Następnie główna grań ciągnie się przez Wrch Chwoinati (2606 m), Muratow (2669 m), Banderiszi Czukar (2721 m), Wasilaszi Czukar, Tipicę (2840 m), Waliawiszi Czukar, Momin Dwor (2370 m), Kralew Dwor, Dżano, Czengeiczai, Cemirczai, Chambartasz, Czerni Wrch i Bojkow Wrch (2340 m), kończąc się na przełęczy Todorowoto. Od głównej grani Północnego Pirinu odgałęzia się bardzo znaczna ilość grani bocznych. Wymienienie ich wszystkich miałyby się z celem tego artykułu, poprzestaniemy więc tylko na najważniejszych.

W kierunku południowo-zachodnim biegną trzy duże granie boczne. Pierwszą z nich, bliższą przełęczy Prediel, jest tzw. Sinaniszko Biło, kulminująca w Sinanicy (2516 m). Jej długość wynosi dwanaście kilometrów. Zwornikiem dla niej jest szczyt Muratow. Druga grań boczna odgałęzia się od Banderiszi Czukaru. Swą największą wysokość osiąga ona w Atmegdanie (2700 m). Trzecia wreszcie łączy się z główną granią za pośrednictwem Kralew Dworu. Jest to najdłuższa boczna grań Pirinu, ciągnie się bowiem piętnaście kilometrów. Mniej więcej na trzecim kilometrze, licząc od Kralew Dworu, wznosi się jej najwyższy szczyt — Kamenica (2822 m).

Znacznie większa ilość bocznych grani biegnie ku północnemu-wschodowi. Najbliższa przełęczy Prediel jest grań Koteszkiczału — Dunino Kucze. Łączy się ona z Banskim Suchodolem. Od Wasilaszi Czukaru odgałęzia się krótka rosocha imponującego rozłożystością szczytu Todorin (2746 m). Momin Dwor jest zwornikiem dla rozgałęzionej rosochy o kilku wysokich szczytach. Kolejno są to Dżengai (2730 m), Uszicite (2840 m), Mangurtepe (2850 m), Stragata (2810 m), Kajmacezai (2753 m) i Konarewo (2716 m). Jest to grupa pełna dzikiego piękna, a przy tym stosunkowo mało alpinistycznie wyeksploatowana. Ostatnią większą granią boczną, biegnącą ku północnemu-wschodowi, jest tak zwana Dżangalica z najwyższym szczytem Siwirja. Zwornik dla niej stanowi szczyt Dżano. Granie Północnego Pirinu w większości wypadków nie są ostre. Przeważają grzbiety o wielometrowej szerokości, łagodnie nachylone w kierunku szczytu. Od tego szablonu wyraźnie odbiega grań łącząca Banski Suchodol z Kutelą i szczytowa grań Koteszkiczału. Obie są bardzo wąskie i ekspozowane. W odróżnieniu od grani tatrzańskich pozbawione są one uskoków i turni, co obniża skalę ich trudności do stopnia nieco trudnego. Zimą granie Północnego Pirinu przeciwstawiają człowiekowi ten rodzaj trudności, który w Tatrach jest stosunkowo mało znany — nawisy. Przejście grani Koteszkiczału należy wtedy do najpoważniejszych wypraw graniowych, oczywiście w skali Pirinu. Wartą zwiedzenia jest również cała boczna grań Mangurtepe.

W okresie zlodowaceń dyluwialnych Pirin pokryty był pancerzem lodowym, sięgającym stu metrów grubości. Mimo znacznego wysunięcia Pirinu na południe, granica wlecznych śniegów przebiegała przeciętnie po poziomie 2200 m. Języki lodowców kończyły się znacznie niżej, na wysokości 1140—1280 m. W miarę ocieplania i zmian klimatu lodowce cofały się, pozostawiając za sobą bogatą rzeźbę dna dolin i wielkie moreny. Obecnie tak zwane wleczne śniegi utrzymują się latem powyżej 2300 m i to wyłącznie w ocienionych kotlinach.

Zimą opady śniegu w Pirinie są ogromne. Przeciętna grubość pokrywy śnieżnej wynosi trzy do czterech metrów. Wiatry wiejące od północnego-wschodu i południowego-zachodu tworzą na graniach wspomniane już nawisy o wielometrowym wysięgu. Dobowa amplituda temperatur jest zimą bardzo duża (do trzydziestu — czterdziestu stopni). Wraz z obfitością opadów śnieżnych i stromością często tysiącmetrowych, bezleśnych zboczy, stwarza to warunki sprzyjające powstawaniu lawin. Są one niebezpieczeństwem znacznie poważniejszym niż w Tatrach. Przeważają lawiny ze śniegu wilgotnego, choć nie brak i form „suchych”. Wiosenne lawiny przekraczają rozmiarami wszystko, co znamy z Tatr i dosłownie barykadują doliny.



Lawiny występują prawie wyłącznie w Pirinie Północnym. Górna granica lasu waha się tu między 2100 a 2250 m, a zbocza szczytów i grani nie są zalesione, co sprzyja oczywiście powstawaniu lawin. Trzeba jednak dodać, że znane są też w Pirinie lawiny ruszające z zalesionych stoków. Występują one rzadko, ale za to zawsze z ogromną dynamiką.

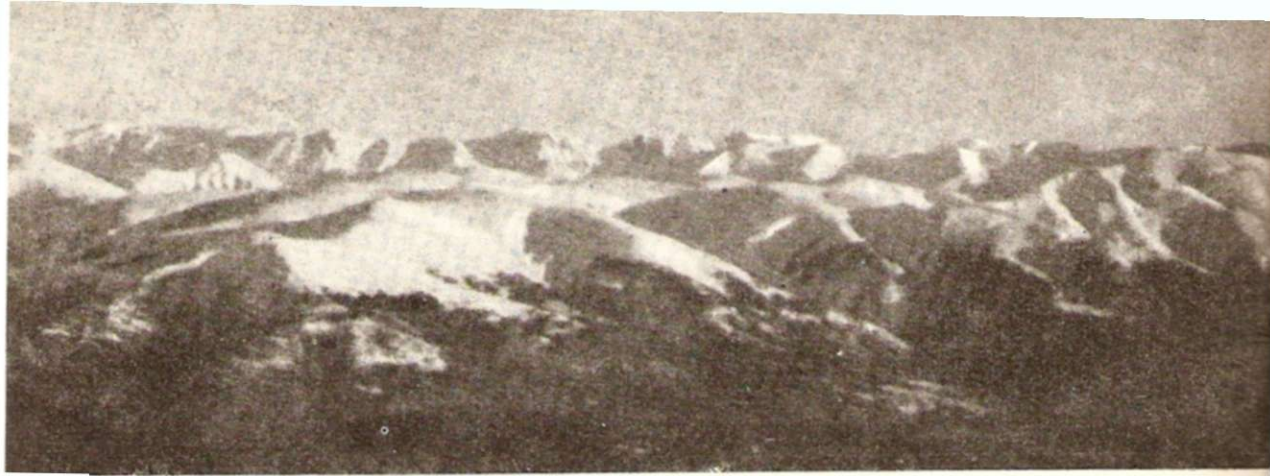
Pozostałością po lodowcach są kary polodowcowe, wciśnięte w górne piętra dolin i jeziora. Tych ostatnich jest w Pirinie bardzo dużo. Wykazują one zależność od opadów atmosferycznych. Cały szereg jezior latem zanika, by pojawić się dopiero późną jesienią. Ostatecznie przyjmuje się, że sto sześćdziesiąt jezior istnieje stale, a kilkadziesiąt tylko okresowo. Dla orientacji podamy rozmiary największego ze stałych jezior, Górnego Gazejskiego Jeziora: największa odległość dzieląca przeciwległe brzożę wynosi około pięciuset metrów, a największa głębokość — dwadzieścia. Jeziora zasila i odpływa z nich niezliczona ilość mniejszych i większych potoków. To bogactwo wody cechuje jednak tylko dna dolin.

Lato w Pirinie jest, podobnie jak w całej Bułgarii, pogodne, z niewielkimi tylko opadami. Poziom jezior i potoków opada wtedy gwałtownie. Górne piętra dolin i zbocza szczytów zamieniają się w bezwodne pustynie, co przy dłuższych wyprawach granicznych stwarza jeden z głównych problemów taktycznych. Czasem można czerpać wodę z wysoko położonych płatów śniegu, jednak gdy tych brak, nie pozostaje nic innego, jak schodzić, niekiedy po kilkaset metrów, do któregoś z jezior.

Północny Pirin jest bardzo silnie rozczłonowany, a tym samym bogaty w doliny. Jednakże wyliczanie ich wszystkich przekraczałoby ramy niniejszego artykułu, poprzestaniemy więc tylko na największych dolinach walnych.

Po północno-wschodniej stronie głównej grani (posuwając się od przełęczy Prediel) pierwszą większą walną doliną jest dolina Białej Reki. Jest ona częściowo zalesiona i — z alpinistycznego punktu widzenia — pozbawiona większego znaczenia, podobnie jak cztery małe doliny położone na południowo-wschód od niej. Następną z kolei, to dolina rzeki Bandericy; małowinna, głęboka, zasłana maliniakami jest doliną typu Doliny Rybiego Potoku. Centralny jej punkt stanowi północna ściana Wichrenu. Wysokość tej ściany przekracza czterysta metrów i tylko nieliczne ze ścian Riły przewyższają ją pod tym względem. W Pirinie natomiast nie ma sobie równej. Pierwsze letnie przejście ściany przypadło w udziale Niemcom B. Mozelowi i dr F. Auerowi (wrzesień 1934 r.). Zimą natomiast jako pierwsi przeszli ją Bułgarzy A. Belkowski i W. Lobodin (15. 2. 1949 r.). Omawiana ściana jest nadzwyczaj krucha (marmur) i przepaściasta. Mimo to najtrudniejsza z ośmiu wiodących nią dróg nie przekracza skali IV—V. Bezpośrednio za granią Todorin Wrchu, na południowo-wschód od poprzedniej, leży dolina rzeki Demjanicy. Z prawej, orograficznie, strony ogranicza ją boczna grań Dżengau—Strazite—Konarewo. Liczne ściany tej grupy nie są jeszcze w pełni wyeksploatowane. Najwięcej, bo aż pięć dróg przypada na zachodnią, średnio trudną (III), ścianę Dżengau. Wschodnie zbocza powyższej grani spadają do doliny Popowego Jeziora, ostatniej dużej walnej doliny po północno-wschodniej stronie głównej grani Północnego Pirinu.

Po stronie południowo-zachodniej dolin walnych jest mniej. Są one za to bardzo szerokie, przypominają nieco Dolinę Chochołowską. W górnych partiach urozmaicają je tylko wielkie płaty kosodrzewiny. Najbliższą przełęczą Prediel jest nieefektywna dolina potoku Dżindżiricy, po której wymienimy bardzo do niej podobną dolinę potoku Oszczawskiego. Natomiast dolina rzeki Kurkijcy rozgałęzia się w swej górnej części w szereg wysoko położonych pięter, z których jedno, dolina Sinanica, doprowadza pod północno-wschodnią ścianę Sinanicy. Ścianą wiedzie ciekawa droga w skali IV—V, wymagająca zastosowania techniki hakowej. Uznaje się ją tradycyjnie za drugą, po północnej ścianie Wichrenu, ścianę Pirinu. W bezpośrednim sąsiedztwie Sinanicy wznosi się Wrch Momın, opadający swą północno-zachodnią



RIŁA I BAŁKAN

Ryszard Gradziński

Tereny wspinaczkowej działalności bułgarskich alpinistów nie ograniczają się bynajmniej wyłącznie do Pirinu. Obejmują one jeszcze szereg innych gór Bułgarii, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się Riła.

Riła jest rozległym, bogato rozczłonowanym masywem położonym około 60 km na południe od Sofii, z niewielkim odchyleniem ku wschodowi. Jeszcze dalej ku południowi, za obniżeniem na linii Gradewo-Razlog wznoszą się szczyty Pirinu. Riła zbudowana jest wyłącznie ze skał krystalicznych, głównie łupków metamorficznych i granitów. Główna grań tego masywu liczy około 120 km długości. Wysokość najwyższego szczytu Riły — Stalin (Musala) wynosi 2925 m, a wiele szczytów przekracza 2500 npm. Pod względem morfologicznym Riła przypomina nieco Tatry Zachodnie, stoki są najczęściej trawiaste lub pokryte rumoszem skalnym, a ściany skalne nie przekraczają zazwyczaj 100 metrów wysokości.

Alpinistów bułgarskich interesuje jedynie północno-zachodnia część Riły, tzw. Malowicki Dział, obejmujący Malowicę (2731 m npm.) i okoliczne szczyty. Szereg ścian w rejonie Malowicy liczy około 200 m. Wśród nich należy wymienić przede wszystkim piękną, północną ścianę tego szczytu, o trudnościach kategorii Va, przebytą po raz pierwszy w r. 1938 przez K. Sawadżewa i G. Stoi-menowa. Pierwszego zimowego przejścia ściany dokonali w roku 1957 G. Atanosow i S. Beszew. Najdłuższą drogą skalną jest w tym rejonie południowa ściana Dwugławy (400 m, IV), następnie filar szczytu Iglata (280 m, Va). Do ciekawszych dróg należy jeszcze północna ściana Zbjezabu (200 m, Vb). W dolinie ciągnącej się ku północy od stóp Malowicy, poniżej schroniska o tej samej nazwie, znajduje się Centralna Szkoła Górską. Mieści się ona w czterech drewnianych barakach. Odbywają się tutaj kursy wspinaczkowe rozmaitego typu: dla początkujących, dla zaawansowanych, instruktorów alpinizmu oraz dla instruktorów turystyki. Dwa pierwsze rodzaje kursów liczą zazwyczaj po 60 uczestników i trwają 22 dni. Kadre instruktorską takich kursów stanowią: kierownik, 3 instruktorów i 6 młodszych instruktorów. Oprócz nich personel administracyjny szkoły liczy 7 ludzi.

Widok na Riłę z *Banskiego Suchodolu* — *Adam Skoczylas*.

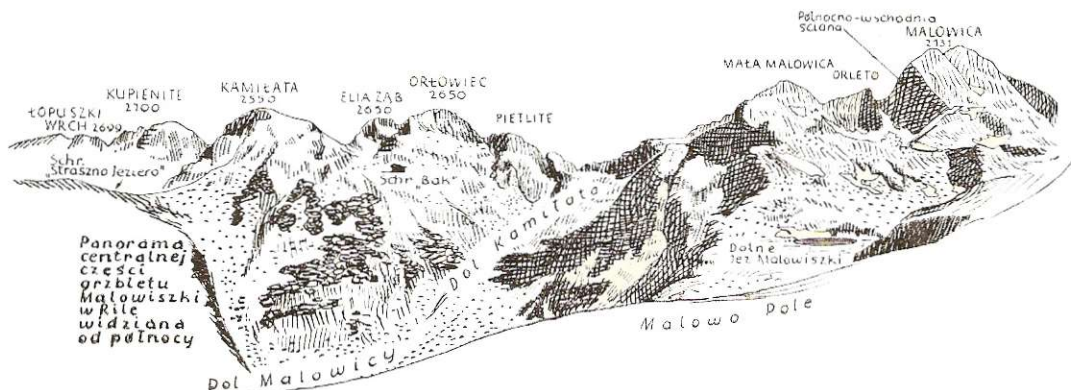
Drogi skalne Rily i Pirinu, jakkolwiek niezbyt długie, mają jednak charakter wysokogórski. Zupełnie odmiennego typu dróg wspinaczkowych dostarczają ściany wapienne, spotykane w różnych punktach pojęzycznego pasma Bałkanu, ciągnącego się z zachodu na wschód w poprzek całej Bułgarii. Najwyższe z tych ścian osiągają blisko 400 m wysokości, jeśli wliczymy w to przecinające ścianę na kilku poziomach strome, trawiaste półki. Tereny wspinaczkowe na Bałkanie traktowane są oddzielnie i organizowane są tutaj specjalne kursy wspinaczkowe w wapieniach. Kursy te liczą zazwyczaj kilkudziesięciu uczestników i trwają 10—20 dni. Terenem szkolenia są zwykle ściany na zboczach przełomowej doliny Iskeru w pobliżu miejscowości Lakatnik (około 40 km na północ od Sofii). Wapienne ściany w Lakatniku są także miejscem corocześniejszych treningów wielu sofijskich alpinistów. Kilkanaście lat temu zbudowano tutaj nawet dwuosobowy schron biwakowy w stylu alpejskim, na maleńkiej półce w połowie kilkudziesięciometrowej wysokości filaru.

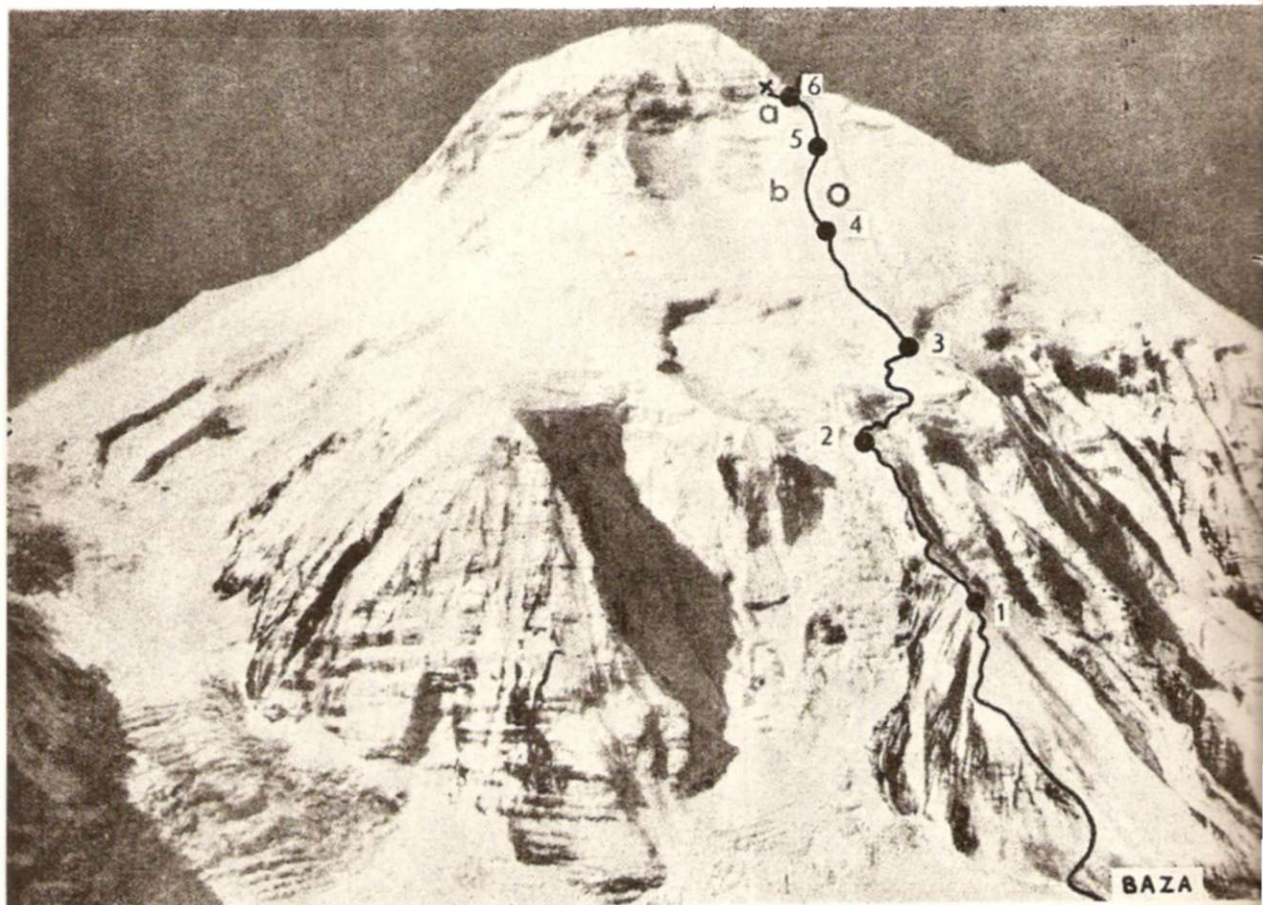
Najwyższe ściany wapienne Bałkanu znajdują się w okolicy Wracy (płn.-zachodnia część Bałkanu). W lecie 1951 przebyte zostały tutaj dwie drogi na ścianie szczytu Wracata, przez zespół w składzie: E. Petkow, N. Szopow i C. Bousow. Pierwsza z nich o stopniu trudności VI b wiodła filarem przez pas przewieszek 60 m wysokości.

Inny rejon wspinaczkowy w Bałkanie położony jest kilkadziesiąt kilometrów dalej ku wschodowi w pobliżu miasta Tetewen. W wysokich na około 100 m murach wapiennych przecinających zbocza pobliskich gór przebyto w ostatnich latach szereg dróg, niejednokrotnie bardzo trudnych. Ostatnim ważniejszym rejonem wspinaczkowym w Bałkanie jest położona jeszcze dalej ku wschodowi Dzendema, w pobliżu najwyższego szczytu tego pasma, Botew (2376 m).

Wapienne ściany w Bałkanie są do tej pory wyłącznie terenem wspinaczek letnich. Jedynie w zimie 1955 roku zorganizowano przejście całej głównej grani Bałkanu, liczącej ponad 500 km długości. Wzięło w nim udział 32 żołnierzy-alpinistów, pokonując całą trasę w ciągu 21 dni. Jakkolwiek impreza ta nie miała charakteru ściśle wysokogórskiego, jest jednak niewątpliwie ważnym osiągnięciem.

Wypada wreszcie powiedzieć, że w najbliższej okolicy Sofii, na północnych stokach wznoszącego się ponad miastem masywu Witoszy znajdują się tereny wspinaczkowe na urwistych ściankach zwanych Kominite. Poszczególne drogi mierzą tutaj około dwóch wyciągów liny i reprezentują rozmaite stopień trudności. Doskonale urzeźbiona i równocześnie lita skała (andezyt) podnosi jeszcze wartość tego „ogródka wspinaczkowego”. Nie też dziwnego, że w każdą niedzielę roi się tutaj od wspinaczy.





DHAULAGIRI — 1958. W roku tym został po raz szósty zaatakowany ten szczyt, który dziś można uważać za najtrudniejszy z dotychczas atakowanych i zdobytych ośmiotysięcznych. W Szwajcarskiej Wyprawie na Dhaulagiri brał udział dr. Jerzy Hajdukiewicz. Ekspedycja zakończyła się niepowodzeniem. U góry: północna flanka Dhaulagiri widziana z p. 6 000 m. Czarną linią oznaczono drogę wejścia. Próba zaimała się w punkcie x. Kropki oznaczone liczbami, to obozy — w 5. ustawiono namioty na specjalnie skonstruowanych ramach (patrz fot. s. 37.). Literami oznaczono: a — najwyższy osiągnięty punkt przez Szwajcarską Wyprawę w 1953 r.; b — gruszkę (Birne); c — Przełęcz Północna; d — Mayangdi Khola. Na stronie 13 piszemy obszernie o tej wyprawie. — Fot. AACZ. reprodukcja z „Der Bergsteiger”.



Na lewo u dołu: Tragarze wysokogórscy wyprawy przed wyjściem z obozu z pełnym ładunkiem.

Na prawo u góry: Jeden z obozów Szwajcarskiej Wyprawy założony w czasie wędrówki pod stoki Dhaulagiri.

W środku: U stóp Dhaulagiri.

U dołu: uczestnicy Szwajcarskiej Wyprawy w 1958 roku. Stojący drugi od lewej strony, to dr Jerzy Hajdukiewicz, autor zamieszczonych tu zdjęć.



Szwajcarska Wyprawa na Dhaulagiri w 1958 roku

(opracowane na podstawie sprawozdania uczestnika wyprawy, dr Jerzego Hajdukiewicza, oraz materiałów austriackich)

Wyprawa na Dhaulagiri, najwyższy niezdobyty jeszcze szczyt świata, zorganizowana została przez członków Bergsteigergruppe Alpina Luzern — Wenera Stäuble, Maxa Eiselina i Rudi Eiselina. Przygotowania do wyprawy trwały półtora roku. Globalne koszty wyniosły około 220 tys. franków szwajcarskich. Wyprawę poparły materialnie firmy i przedsiębiorstwa szwajcarskie, niemieckie, włoskie, francuskie i austriackie, dostarczając różnorodnego sprzętu, pomocy udzieliła armia szwajcarska oraz czołowe dzienniki i wydawnictwa tego kraju.

Skład osobowy przedstawiał się następująco: Werner Stäuble (Zurych) — kierownik wyprawy, film, foto, Max Eiselin (Kriens — Lucerna) — publikacje, finanse, Rudi Eiselin (Kriens — Lucerna) — skarbnik, Dr med Jerzy Hajdukiewicz (Zakopane) — lekarz wyprawy, Fredy Hächler (Zurych) — mechanik, Detlef Hecker (Kolonja) — film, foto, Eugen Reiser (Zurych) — kierownik bazy, botanik, Kaspar Winterhalter (Zurych).

Uczestnicy wyprawy odbyli podróż do Nepalu w sposób następujący: Hächler, Hecker, Reiser, Winterhalter oraz R. Eiselin — dwoma samochodami DKW przez Niemcy Federalne, Austrię, Bałkany, Turcję, Persję i Pakistan w czasie od połowy stycznia do 7 marca. Stäuble wraz z M. Eiselinem samolotem z Zurychu do Bombaju, zaś J. Hajdukiewicz na pokładzie polskiego statku do Port Said, a stamtąd samolotem z Kairu do Bombaju. Połączenie wszystkich uczestników wyprawy nastąpiło w Lucknow. Dnia 20 marca przekroczone granicę Nepalu. W Pokhara oczekiwali już Sierpowie pod wodzą sirdara Dawy Tensinga. 24 marca wyprawa wyruszyła z Pokhara ku Dhaulagiri. Oprócz alpinistów, szerpów, nepalskiego oficera łącznikowego maszerowało 170 kulisów tubylczych, transportujących bagaż wyprawy wagi przeszło pięciu ton. Po piętnastu dniach marszu osiągnięto górna granicę lasu w Tsaraubon, na wysokości 3700 metrów. Tutaj odprawiono większość kulisów, pozostawiając tylko 46. Wraz z nimi przetransportowano cały bagaż do podstawowej bazy ekspedycji na lodowcu Mayangdi (4600 m), praca ta trwała 6 dni.

Czternastego kwietnia rozpoczęło się zdobywanie Dhaulagiri. Hecker i Winterhalter wraz z dwoma Szerpami założyli w tym dniu obóz I na wysokości 5200 metrów. Następnego dnia Stäuble i Hächler, również z dwoma Szerpami dotarli na wysokość 5600 metrów i założyli tam obóz II. Już w dwa dni później grupa czterech alpinistów (wśród nich Hajdukiewicz) z sześcioma Szerpami urządziła następny, III obóz na wysokości 5950 metrów. Obóz ten rozbudowano w bazę wysuniętą, gromadząc w niej około 3 tony materiału ekspedycyjnego. Aż do 30 kwietnia trwał następnie okres aklimatyzacyjny w bazie wysuniętej. W międzyczasie dotarły do wyprawy pierwsze przesyłki pocztowe, dostarczone przez umyślnych gońców.

1 maja Detlef Hecker wraz z trzema Szerpami osiągnął obóz IV, jamę śnieżną na wysokości 6550 m. W tydzień później rozpoczyna się przygotowanie szturmu na szczyt, do obozu IV ruszają kolejne dwójki wspinaczy. Jednak pogoda ulega gwałtownemu załamaniu. W nocy z 8 na 9 maja przechodzą burze śnieżne o sile orkanu. Jeden z namiotów obozu III zostaje zniszczony, pozostałe utwierdzone przy pomocy lin i haków lodowych. Okres niepogody trwał następnie przez 8 dni. Jeszcze 15 maja siła wiatru osiągała 120 kilometrów na godzinę. Dopiero po 16 maja można było rozpocząć zakładanie dalszych obozów w drodze na szczyt: V — na wysokości 7150 metrów, i VI — 7550 metrów. Przed założeniem obozu VI ubezpieczono linami poręczowymi stromy uskok broniący dojścia do zachodniej grani Dhaulagiri. Warunki atmosferyczne pozwalały jedynie na ograniczoną działalność na północnej flance Dhaulagiri. Niebawem (27 maja) przyszło ponowne gwałtowne załamanie pogody. Tego dnia ekspedycja osiągnęła największą wysokość (7600 metrów) w drodze na szczyt, wznoszący się 8220 m nad poziom morza. Warunki były tragicznie ciężkie. Trwały ciągłe burze, ilość lawin dochodziła do dwudziestu na godzinę. Czterech alpinistów i pięciu Szerpów zostało bezpośrednio zagrożonych przez lawiny, niektórzy obsunęli się z masami śniegu o kilkaset metrów, dziwnym trafem unikając śmierci i poważniejszych obrażeń. Btawakowanie w tych warunkach powyżej obozu V w namiotach było niemożliwe, korzystano z jam śnieżnych. Wobec fatalnej pogody, stwarzającej poważne niebezpieczeństwo dla wyprawy, oraz wobec meldunków radiowych o rychłym nadsłuchaniu monsunu — zaprzestano działań mających za cel zdobycie szczytu i rozpoczęto likwidację wyprawy. Ewakuowano częściowo obóz IV oraz całkowicie bazę wysuniętą i niżej położone obozy. W dniu 1 czerwca opuszczono bazę główną na lodowcu Mayangdi i po trzech dniach marszu przez Przełęcz Francuzów i Przełęcz Dambush osiągnięto wieś Tukucha (2600 m) w dolinie Kali Gandaki. W transporcie brało udział 50 kulisów, których Dawa Tensing przyprowadził z Tukucha. W dniu 12 czerwca dotarło do Pokhara, skąd odprawiono kulisów, a w trzy dni później Sierpowie i alpinicy wraz z pozostałym jeszcze bagażem odlecieli samolotem do stolicy Nepalu — Kathmandu. W kilka dni później, Europejczycy wyruszyli grupami w drogę powrotną. Ostatni opuścił Nepal Hächler, odlatując 25 lipca przez Kalkutę do Zurychu.

W czasie trwania wyprawy prowadzono obserwacje i badania w zakresie fizjologii wysokościowej (Winterhalter), botaniki (Reiser), geologii, petrografii i topografii. Nakręcono także dwa filmy i wykonano około 8 tysięcy zdjęć fotograficznych. Ogólnie stwierdza się ponadto, iż wyprawa przygotowana była należycie i wyposażona odpowiednio w nowoczesny sprzęt. Jedyne wyjątkowo fatalnym warunkom atmosferycznym należy przypisać przekreślenie szans na zdobycie szczytu. W końcowej akcji zdarzały się niekiedy najwyżej jednogodzinne przejaśnienia, podczas gdy do pomyślnej akcji potrzeba tam co najmniej 7 dni dobrej pogody.

● Interesujące jest zestawienie wyników poprzednich wypraw na Dhaulagiri. W nawiasach podano osiągnięte wysokości. 1950 — rekonesans Francuzów, 1953 — wyprawa Akademischer Alpen-Club Zurych (7400), 1954 — I Expedition Argentina al Himalaya (8000), 1955 — Deutsch-Schweizerische Dhaulagiri — Himalaya Expedition (7400), 1956 — II Expedition Argentina al Himalaya (7900).

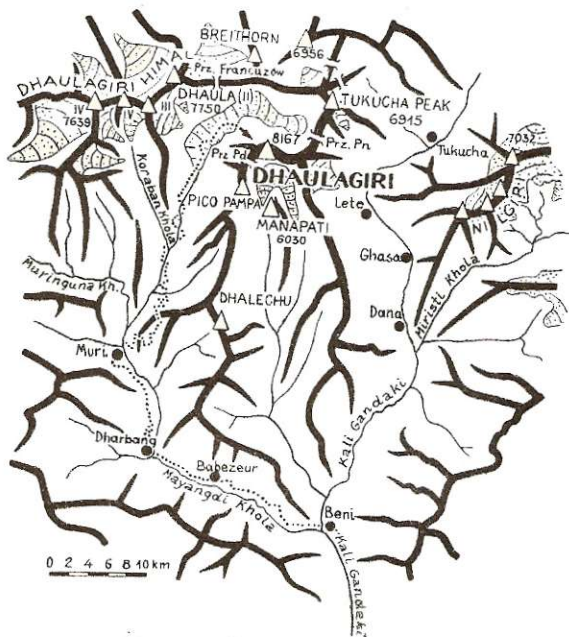
● Redakcja „Taternika” otrzymała od dr Jerzego Hajdukiewicza maszynopis, zawierający szczegółowe omówienie doświadczeń z wyprawy na Dhaulagiri 1958 r. Z pracy tej publikujemy poniżej wyjątek, który — naszym zdaniem — szczególnie może zaciekać ogół taterników. Dotyczy on bowiem żywienia, jednego z podstawowych zagadnień wypraw alpinistycznych.

„S. D. H. E. 1958 (Swiss Dhaulagiri Himalaya Expedition — przyp red.) była eksperymentalną wyprawą o żywieniu wegetariańskim. Eksperyment ten nie zdał egzaminu. Człowiek odżywiający się od dzieciństwa pokarmem mieszanym nie jest w stanie przetrwać się w krótkim czasie, i to przy dużym wysiłku w ciężkich warunkach na inny system żywienia; flora bakteryjna jelit musi też przejść trening!

Tego rodzaju eksperyment można przedsięwziąć po dwuletnim treningu wegetariańskim. Wszyscy uczestnicy bez wyjątku cierpieli na silne wzdęcia i oddawali ogromne ilości papkowatego stolca (niestrawiona celuloza). W ciągu działań na Dhaulagiri nie czułem się w pełni formy fizycznej, mimo dobrej aklimatyzacji. W obozie VI (6540 m) mieliśmy jedyny raz baraninę, której zjadłem półtorej miski. Spałem po tym dobrze, a na drugi dzień czułem się doskonale. Po przejściu Przełęczy Francuzów (5280 m) na biwaku w Nieznanej Dolinie (5000 m) miałem pod wieczór 38,6°. Zażyłem irgapyrynę i aspirynę — bez skutku. Dopiero po zjedzeniu potrawki z mięsa bharela ciepota opadła do 36,6. Znam dokładnie oddziaływanie mego organizmu na wyżej wzmiankowane leki i nie przypisuję im tego skutku. Twierdzę, że był to objaw rozregulowania się mego osrodka ciepłoty. Na drugi dzień byłem w dobrej formie.

Reasumując wyżej opisane wydarzenia, kategorycznie przestrzegam przed przeprowadzaniem eksperymentów z zakresu żywienia w czasie wielkich wypraw himalajskich. Sierpowie — mimo że są buddystami — chętnie jedzą mięso, a według regulaminu Towarzystwa Himalajskiego w Kathmandu, należy je im podawać 4 razy w tygodniu.”

● Do wyprawy na Dhaulagiri mamy zamiar jeszcze powrócić, by bardziej szczegółowo omówić zebrane doświadczenia. Tym bardziej, że obecnie trwają przygotowania do nowej wyprawy na ten najwyższy niezdobyty osmiotysięczny szczyt. Wyprawa austriacka w r. 1959 zakończyła się również niepowodzeniem.





Grupa Sierpów wyrusza z obozu 3 na stokach Dhaulagiri. Pierwszy z lewej strony niesie rusztowanie aluminiowe (15 kg) dla namiotu w obozie 5. W głębi potężny mur Dhaulagiri Himal — Dettlef Hecker. Schw. Exp. 1953

Obóz KW w Alpach Francuskich

Rozpoczął się 29 sierpnia i trwał do 16 września 1958. Terenem działalności była grupa Oisans. Baza znajdowała się w miejscowości La Bérarde w przytulnym schronisku p. Aristide Rodier. W obozie wzięło udział 10 osób: z Warszawy — Piotr Żółtowski (kierownik grupy), Leszek Łącki; z Krakowa — Adam Lenczowski (kierownik sportowy); z Wrocławia — Jacek Mach; ze Śląska — Maciej Bernadt, Krzysztof Filasiewicz, Jerzy Rudnicki; z Poznania — Zofia Strumiłło; z Bielska — Władysław Prokopek, Janusz Szczesny.

Warunki pogodowe były doskonałe z wyjątkiem krótkiego okresu z 31 sierpnia na 1 września. Piękna pogoda i wygodna baza umożliwiły maksymalne wykorzystanie 18 dni przewidzianych na okres trwania obozu. Za najpoważniejsze przejścia skalne uczestników obozu należy uważać przebycie południowej ściany La Meije oraz południowej ściany Dibony przez Jerzego Rudnickiego i Jacka Macha. Najpoważniejszą drogą lodową było wejście na Col du Pelvoux od północy, dokonane przez Macieja Bernadta, Zofię Strumiłło i Leszka Łąckiego. Ogółem dokonano czternastu przejść alpejskich, poznając niemal całe otoczenie La Bérarde. Z wyjątkiem trawersowania La Meije przez Piotra Żółtowskiego i Władysława Prokopka drogi skalne przebywano w czasach dłuższych od przewidzianych w przewodnikach. Drogi typu lodowego natomiast pokonywano w czasie przewodnikowym. Oceniając grupę Oisans jako teren wspinaczkowy, należałoby ją umieścić pośrednio między Tatrami a partiami Alp o dużym zlodowaceniu.

● KRONIKA:

29 sierpnia. Organizacja bazy wyjściowej w La Bérarde.

30 sierpnia — 2 września. Jean Tou, Piotr Żółtowski, Maciej Bernadt i Jacek Mach w dniu 31. 8. weszli w południową ścianę Barre des Ecrins w skali trudnej. Psującą się pogodą zmusiła ich do odwrotu zjazdami z wysokości około 3950 m. Przymusowy biwak nastąpił około 100 m nad przełęczą Col des Avalanches. Drugi zespół w składzie Adam Lenczowski, Krzysztof Filasiewicz, Jerzy Rudnicki i Zofia Strumiłło weszli 31. 8. w południowe żebro La Meije (3983 m) drogą klasyczną w skali trudnej. Szczyt osiągnęli tylko Zofia Strumiłło i Jerzy Rudnicki. W czasie powrotu w śnieżycy biwakowano na wysokości około 3450 m i w następnym dniu osiągnięto schronisko du Promontoire. Trzeci zespół w składzie Leszek Łącki, Władysław Prokopek i Janusz Szczesny, biwakując po drodze, weszli 31. 8. lodowcem Glacier Blanc na Dôme de Neige des Ecrins (4015 m). Szczyt osiągnęli tylko Władysław Prokopek i Janusz Szczesny.

3 września — 7 września. Adam Lenczowski, Maciej Bernadt, Janusz Szczesny i Władysław Prokopek weszli w dniu 4. 9. południową ścianą na Mont Giberney (3351 m) drogą w całości lodową, z wyjątkiem 200-metrowego żebra skalnego. Ubiegłego dnia Jerzy Rudnicki i Jacek Mach weszli południową ścianą na Dibonę (nazwa używana na mapach — Aig. du Pain de Sucre — 3130 m), drogą w całości skalną, nadzwyczajną trudną z jednym miejscem skrajnie trudnym. Wejście w ścianę nastąpiło o godz. 13.00. Wspinaczkę ukończono w godzinach nocnych, przy świetle księżyca. W dniu 4. 9. Piotr Żółtowski, Leszek Łącki, Zofia Strumiłło i Francuz Eduards weszli południową ścianą Barre des Ecrins na Pic Lory (4102 m). Jerzy Rudnicki, Jacek Mach, Maciej Bernadt i Krzysztof Filasiewicz w dniu 6. 9. weszli w południową grań Sommets de l'Alefroide (3928 m). Biwak założono w 2/3 wysokości grani. W następnym dniu osiągnięto szczyt. Droga grania — bardzo trudna. Na największe trudności natrafiono w górnej części grani (mającej raczej charakter szeroko rozbudowanego filaru) na skutek ogromnej kruszyny. Zejście nastąpiło początkowo granią, później lodowcem Glacier l'Alefroide do podnóża tegoż. Adam Lenczowski, Władysław Prokopek i Janusz Szczesny weszli w dniu 6. 9. z lodowca Glacier du Plaret na szczyt du Plaret (3564 m) wschodnią ścianą. Następnie trawersowali południową granią na Col du Plaret, skąd przeszli na przełęczkę pod Pic Gény i weszli ścianą skalną na południowy kraniec lodowca Glacier Soreiller.

8 września — 10 września. 9. 9. Piotr Żółtowski i Władysław Prokopek wyruszywszy ze schroniska Refuge du Promontoire weszli południową grzędą, drogą klasyczną w skali trudnej na wierzchołek Grand Pic de La Meije (3983 m). Trawersowali grań wschodnią, a następnie zjeżdżali 70 m na lodowiec Glacier de La Meije i weszli do schroniska Refuge de l'Aigle. W czasie wspinaczki współpracowali z zespołem francuskim. Adam Lenczowski, Janusz Szczesny, Zofia Strumiłło i Leszek Łącki założyli w dniu 8. 9. biwak u stóp lodowca Glacier du Chardon, na wysokości 2100 m. Następnego dnia ominęli obryw szaraków lodowca Glacier de Rouies po jego północnej stronie i weszli po tym lodowcu na szczyt bez nazwy, kóta 3387 m, w pobliżu przełęczy Col des Rouies. Następnie weszli na lodowiec des Rouies, po którym przedostali się na grań szczytowa. Granią tą w kierunku południowo-wschodnim weszli na wierzchołek les Rouies (3589 m). Zejście nastąpiło południowym ograniczeniem lodowca Glacier des Rouies na Glacier du Chardon. Droga była niemal w całości lodowa, w aktualnych warunkach nieco trudna.

11 września — 13 września. Maciej Bernadt, Zofia Strumiłło i Leszek Łącki w dniu 12. 9. osiągnęli od północy przełęcz Col du Pelvoux (3688 m), droga niemal w całości lodowa, według przewodnika w skali bardzo trudnej. Warunki lodowe w dolnej partii drogi były doskonałe, w górnej natomiast złe, zmuszając do wspinaczki na kručzej skałe. Z przełęczy zespół zszedł lodowcem Glacier de Sialouze do Refuge Demarcier. Dnia

12. 9. Jerzy Rudnicki i Jacek Mach weszli w południową ścianę Grand Pic de La Meije. Na wysokości Glacier Care założyli biwak, a następnego dnia weszli na szczyt. Przebyta przez nich droga była w całości drogą skalną, nadzwyczaj trudną. Zejścia dokonano drogą klasyczną, południowym zębrem. Adam Lenczowski, Krzysztof Filasiewicz, Władysław Prokopek i Janusz Szczęsny w dniu 12. 9. weszli na przełęcz Col des Écrins (3367 m). W czasie wspinaczki zespół znalazł się w zasięgu wielkiej lawiny kamiennej, która zesłała ze ścian masywu Dôme de Neige. Wszyscy zdążyli skryć się pod strome ścianki. Na podstawie poczynionych obserwacji stwierdzono, że przechodzenie przełęczy Col des Écrins w godzinach przedpołudniowych przy słonecznej pogodzie jest niebezpieczne. Na przełęczy założono biwak. 13. 9. Adam Lenczowski i Krzysztof Filasiewicz wyszli na szczyt Dôme de Neige des Écrins (4015 m) a Władysław Prokopek i Janusz Szczęsny osiągnęli zachodnią granią Pic Lory Barre des Écrins (4102 m).

(A. L. L. D.)

Obóz treningowy wiosną 1959 roku w Alpach Wallijskich

W czasie od 7 kwietnia do 19 maja 1959 roku odbył się w Alpach Wallijskich obóz treningowy polskich uczestników projektowanej wyprawy w Himalaje. Kierownikiem obozu był dr Jerzy Hajdukiewicz, uczestnikami Krzysztof Berbeka, Stanisław Biel, Jan Mostowski, Zbigniew Rubinowski. Baza mieściła się w hotelu „Bahnhof” w Zermatt.

12 kwietnia Biel i Mostowski wychodząc ze schroniska Monte Rosa dotarli na Dufourspitze (4634 m), najwyższy szczyt Szwajcarii, w ciężkich warunkach śniegowych. Następnego dnia ten sam szczyt osiągnęli Berbeka, Hajdukiewicz i Rubinowski. 14 kwietnia Biel i Mostowski wchodzą północno-zachodnią ścianą na Lyskamm (droga Thomsona i tow.) i schodzą granią na Felixjoch. Tegoż dnia Berbeka, Hajdukiewicz i Rubinowski podchodzą lodowcem Schwarzegletscher pod północno-wschodnią ścianę Breithornu. Tu następuje wypadek: lina śrąca kamień, który uderza Hajdukiewicza w plecy. Zespół wnaca do Zermatt.

15 kwietnia złożono wizytę prezydentowi miejscowej sekcji S. A. C., który wręczył Polakom legitymacje i odznaki członków S. A. C. Następnie aż do 22 kwietnia trwała przerwa w działalności alpinistycznej, spowodowana złą pogodą.

22 kwietnia Biel, Berbeka, Rubinowski i Mostowski podeszli na nartach na przełęczkę 3156 m w grani Schwarzgrat i stamtąd (pozostawiliwszy deski na 3800 m) osiągnęli dość trudną granią szczyt Rimpfischhorn (4198 m).

23 kwietnia Jerzy Hajdukiewicz odwiedził prof. O. Dyrenfurtha.

25 kwietnia Biel i Mostowski weszli o 5.30 rano we wschodnią ścianę Matterhornu. O godz. 19.15 założyli biwak w kopule szczytowej. Następnego dnia rozpoczynają wspinaczkę o 7.30 i o 11 stają na szczycie Matterhornu, dokonawszy drugiego przejścia w ogóle, a pierwszego zimowego przejścia wschodniej ściany Matterhornu drogą Mazzotti-Carrel. Zejście granią Hörnli, w pogarszających się warunkach i wśród opadu śniegu. Po noclegu w Solvayhütte dwójka schodzi nazajutrz częściowo granią Hörnli, częściowo ścianą. W Hörnlihütte następuje połączenie z resztą zespołu. Tegoż dnia Berbeka i Hajdukiewicz wracają do Zermatt. Pozostali 28 kwietnia wychodzą o 9 rano ze schroniska. Ze względu na niebezpieczeństwo lawin stosują sztywną asekurację z haków. Po zejściu ze skalnego progu znajdują się w bezpośrednim zagrożeniu przez lawinę, która porwya Mostowskiego i część sprzętu. Mostowski o własnych siłach wydobywa się ze śniegu, nieco sprzętu utracono. 5 maja cały zespół dokonuje bezskutecznej próby sforsowania bariery seraków w północnej ścianie Dent d'Herens. Ze względu na rosnące niebezpieczeństwo obrywu seraków zrezygnowano z dalszej drogi. Powrót do Zermatt. 9 maja nastąpił wyjazd grupy ze Szwajcarii do kraju.

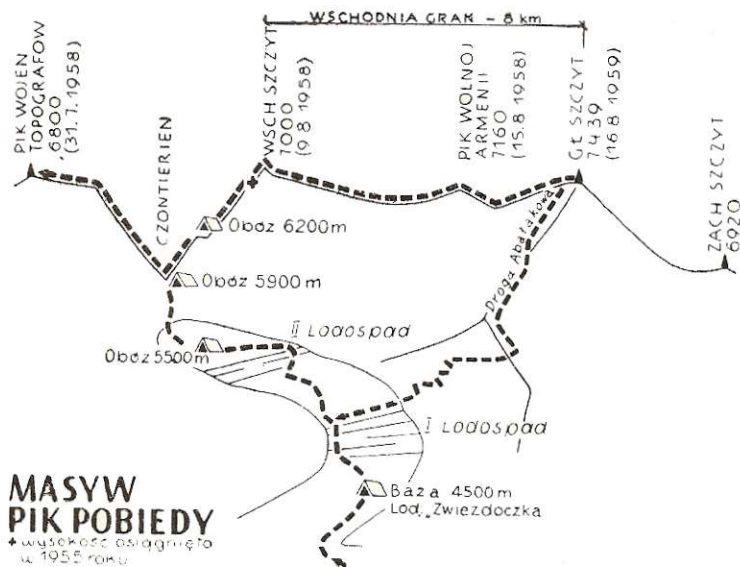
W grupie Dachsteinu

W dniach od 21 marca do 3 kwietnia 1958 roku przebywała w Austrii grupa instruktorów narciarskich PTK, wśród których było kilku członków Klubu Wysokogórskiego.

Pobyt w Salzkammergucie, w grupie Dachsteinu przypadł w okresie pięknej pogody wiosennej. Z działalności grupy zanotujemy wyprawę narciarską o charakterze wysokogórskim S. Bialikiewicza, J. Piotrowskiego i A. Zawadzkiego w okolicę Dachsteinu (2996 m). 24 marca dojechali kolejką linową do końcowej stacji Gjadalm, skąd po 4 godzinach marszu osiągnęli niewielkie schronisko Simonyhütte, a po następnych trzech, poprzez lodowce Halstätter weszli na przełęcz w ramieniu wchodzącym we wschodnią ścianę Dachsteinu. Z przełęczy zjechali ku północnemu-zachodowi rozległymi stokami zaśnieżonego całkowicie lodowca Halstätter. W dniu 28 marca S. Bialikiewicz i J. Piotrowski weszli od północy na grań łączącą Traunkogel i Gjadstein. Pomimo dużej stromizny stoku i braku sprzętu alpinistycznego wejście powiodło się dzięki doskonałym warunkom śnieżnym, umożliwiającym wybijanie butami doskonałych stopni.

Kilkakrotnie odwiedziono Krippenstein (2109 m). Szczyt ten jest łatwo dostępny z hotelu przy końcowej stacji drugiej kolejki linowej, biegnącej z Ober Traun.

(J. P.)



Czesi na Pik Pobiedy

Na rysunku wysowano drogę wyprawy I. Jerochina w 1958 roku wraz z oznaczeniem obozów. Brał w niej udział również czterej Czesi Dalimil Forejtík, Miroslav Jilek, Vlastimil Smida i Vladimír Vujta.

W masywie Tian Szań działała w lecie 1958 roku sześćdziesięciosobowa wyprawa alpinistyczna studentów wyższych uczelni moskiewskich. W jej składzie znajdowali się również czterej alpinisci czechosłowaccy. Poniżej zamieszczamy opis wyprawy, oparty na materiale nadesłanym specjalnie dla „Taternika” przez jednego z uczestników, inż. Wlastimila Smida.

● Głównym celem wyprawy był Pik Pobiedy, najwyższy (7439 m) szczyt masywu Tian-Szań. Odkryty w r. 1943, zdobyty został następnie w r. 1958 drogą przez t.w. filar Abalakowa (pisaliśmy o tym w numerze 3 „Taternika” z r. 1957, s. 27). W początku lipca wyprawa opuściła ostatnią cywilizowaną osadę — Przewalsk. Na terenowych ciężarówkach przebyło przełęcz Ozon Aszu (3982 m) docierając do rzeki Sary Džas. Tam bagaż przeładowano na karawanę 25 koników kirgiskich. Po 120 kilometrach marszu osiągnięto lodowiec Inyłczek.

Transport konny posłużył jeszcze dalej, aż do połowy lodowca Południowy Inyłczek. Potem bagaż transportowano na plecach, zakładając bazę na lodowcu Zwieżdoczka, na wysokości 4500 m. Następny obóz znajdował się w najwyższym cyrku tegoż lodowca, powyżej drugiego lodospadu, o tysiąc metrów wyżej niż baza. Większość zaopatrzenia zrzucano do tych obozów na spadochronach. Cztery bombowce typu TU-4 opuściły z wysokości 900 metrów pięćsetkilowe zasobniki z żywnością i paliwem butanowym. Akcja przebiegła bardzo pomyślnie. Wszystkie zrzuły odebrano, największy rozrzut nie przekraczał 60 minut marszu od celu zrzutu.

W końcu lipca z obozu na 5500 podjęto szereg wspinaczek w celach aklimatyzacyjnych, zakładając jednocześnie ubezpieczenia dalszej drogi na szczyt. Na przełęczy Czontierien (5900 m) założono obóz 3, a trzysta metrów wyżej 4 obóz (6200). W tym czasie zdobyto również Pik Wojennych Topografów (6800 m). W początkach sierpnia pogoda pogorszyła się znacznie. Zwiększyły się opady śniegu, spadła temperatura, zmniejszyła się widoczność. Mimo to przystąpiono do zaplanowanego ataku na szczyt, nową drogą znaną z tragedii jedenastu alpinistów z Alma-Ata. Wychodząc z obozu 6200 m zdobyto Wschodni Pik Pobiedy (7000 m) i założono na nim obóz. Stamtąd wyruszyła do szturmu na szczyt grupa 13 alpinistów. Dotarli oni na główny wierzchołek granią przez szczyt Swobody Armenii (7160 m). Trasa ośmiokilometrowego marszu wiodła cały czas na wysokości przekraczającej 7000 metrów. Drogę tę pokonano w ciągu siedmiu dni, cały czas gran znajdowała się w chmurach, tylko raz udało się nawiać łączność optyczną z bazą. Zejścia dokonano północnym filarem, drogą pierwszych zdobywców. Podczas trwania wyprawy nie wydarzyły się poważniejsze wypadki, jedynie dwu uczestników doznało odmrożeń nóg w czasie zakładania obozu na przełęczy. W sprzecznie nie było specjalnych nowości.

Na uwagę zasługuje zastosowanie zrzutów lotniczych do zaopatrzenia wyprawy alpinistycznej (dotychczas znane głównie z ekspedycji speleologicznych francuskich — przyp. red.). Baza wyprawy przez cały czas utrzymywała łączność radiową ze stacją meteorologiczną w Przewalsku. Na podkreślenie — sądząc z pochwalnych relacji czechosłowackich — zasługuje także bardzo dobre przygotowanie uczestników wyprawy oraz wybitne kwalifikacje jej kierownika, m. s. Igora Aleksandrowicza Jerochina. Dla uczestniczących w wyprawie Czechosłowaków Wschodni Pik Pobiedy był rekordem wysokości osiągniętym przez alpinistów CSR.

opr. P. S. Burchard

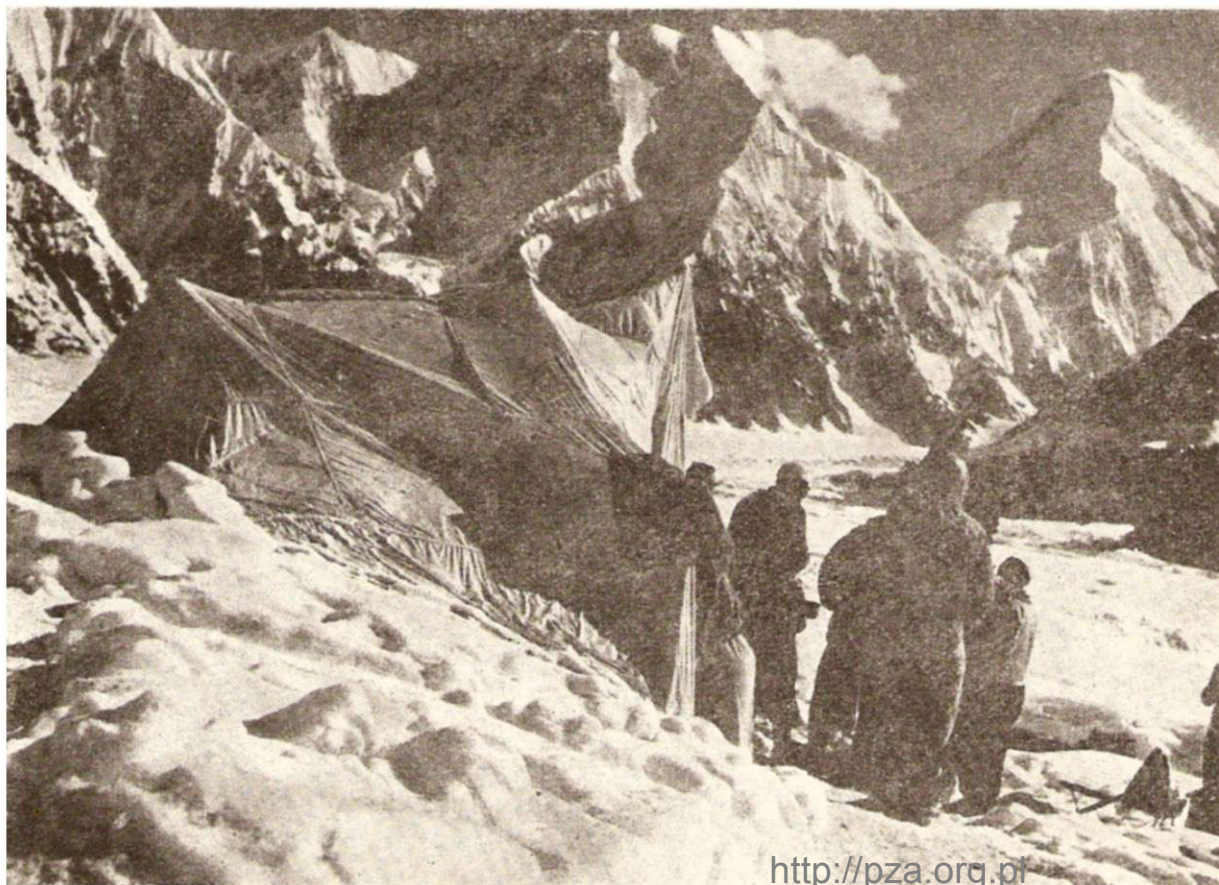


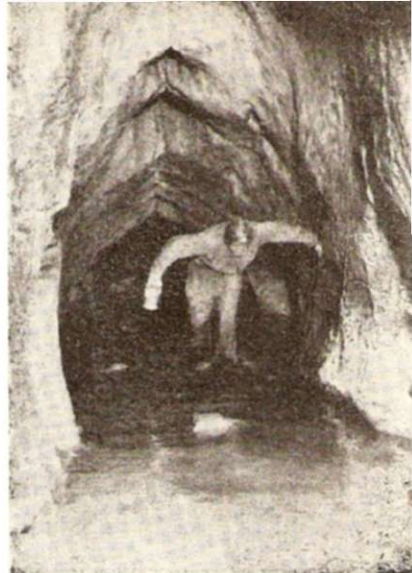
U góry: Uczestnicy wyprawy przepływają przez rzekę Sarydżas. W głębi zaśnieżone szczyty Centralnego Tian-Szańia. U dołu: na lodowcu Inytczek — V. Vujta.





U góry: przy zasobniku spadochronowym. Takimi zasobnikami dostarczano żywność i paliwo butanowe
U dołu: w bazie na lodowcu Zwiędoczka. W głębi od prawej Chan-Tengri (6995 m), Pik Czapaiewa
(6371 m) — V. Vujica.





Z nowych wydarzeń w alpinizmie jaskiniowym

Lato 1958 roku przyniosło bardzo żywą działalność lokalnych grup speleologów i alpinistów podziemnych we wszystkich niemal krajach Europy. Cechą charakterystyczną jest także rozszerzenie się tej działalności na coraz nowe tereny, zwłaszcza pozaeuropejskie: mamy więc wyprawy do jaskiń Azji Centralnej organizowane przez alpinistów radzieckich, badania w Libanie, Japonii, w Australii i na Nowej Zelandii, w Afryce Południowej i w Ameryce Środkowej. Terenem wypraw sportowych o najwyższej skali pozostawała jednak w dalszym ciągu Francja. Mamy tu do zanotowania szczególnie dwie wielkie wyprawy.

W Pirenejach, w departamencie Haute-Garonne, prowadzone były już w roku 1957 badania przez speleologów z Aix i Marsylii. Terenem ich działania było plateau d'Arbas, gdzie odkryto dwie jaskinie o pionowym rozwinięciu: Gouffre Raymond i Gouffre Pierre. W pierwszym z nich uzyskano wówczas głębokość —300 m, w drugim —509 m. Groźny przybór wody odciał 3 badaczy na przeciąg dwu dni i przerwał akcję. Barwieniem wody wykazano, że wypływa ona w wywierzysku Goucie-Di-Har (różnica poziomów 840 m). Podziemna rzeka nosi nazwę Coume-Ouarne-de.

Wyprawa latem 1958 roku działała pod kierunkiem najbardziej może znanego w świecie speleologa Norberta Casteret. Poprzedzono ją rekonesansem wiosennym, odbytym jeszcze w warunkach zimowych, który został jednak wkrótce zatrzymany przez przybór wody. Obok badania otworów na plateau wyprawa miała dokonać próby przebycia w strojach nurkowych syfonu końcowego rzeki Coume-Ouarne-de. W syfonie tym w 1957 roku zginął tragicznie paryski nurek i speleolog dr Y. H. Dufour. Ostateczny cel wyprawy nie został jednak w pełni osiągnięty, gdyż całego ciągu rzeki nie udało się przebyć. W Gouffre Pierre osiągnięto imponującą głębokość —650 m, napotkano tam jednak syfon, który nie da się pokonać dostępnymi dziś środkami. Kolejno skierowano się do Gouffre Raymond, gdzie jednak nie dało się przekroczyć głębokości osiągniętej w 1957 roku. Wreszcie próba nurkowania przyniosła odkrycie półtora kilometra nowych chodników, ale dotarcie od dołu do punktów osiągniętych w Gouffre Raymond i Gouffre Pierre okazało się niemożliwe.

Druga wielka akcja w lecie 1958 roku rozgrywała się na terenie Alpes Maritimes, już na terenie Włoch, ale blisko granicy francuskiej. Działał tu „Club Martel”, organizacja speleologów z Nicei, przy udziale grotolazów włoskich i monakańskich. Kierownikami wyprawy byli: Max Coudero i Raymond Gaché. Atakując Grotte de Caracas uzyskano w odległości 1445 m od otworu i na głębokości 460 m połączenie z jaskinią Piaggia Bella. W tej ostatniej jaskini udało się zbadać dalsze 500 m biegu rzeki podziemnej o różnicy poziomów 83 m. Przez uzyskanie połączenia jaskiń de Caracas i Piaggia-Bella osiągnięto przebycie drugiego co do głębokości systemu jaskiniowego świata, o różnicy poziomów 684 m. Otwór Gouffre de Caracas leży na 2297 m n.p.m., osiągnięty najgłębszy punkt Piaggia Bella na 1613 m n.p.m.

Cały szereg dalszych wypraw działał na terenie Francji, nie osiągając jednak już wyników o tej skali. Speleolodzy z Moulin-Vert działali w Pirenejach, korzystając — ze względu na trudno dostępny teren — z pomocy wojska, które dostarczało sprzęt i żywność w formie zrzutów. We Francji działały dwie wyprawy belgijskie, jedna pod kierunkiem Merckxa w rejonie wywierzysk Fontaine-l'Évoque, druga w Verdon. W tym ostatnim rejonie osiągnięto w jednej z badanych przepaści —380 m. W Pirenejach działały również wyprawy francusko-hiszpańskie na obszarach pogranicznych. Natomiast organizowana w Hiszpanii wyprawa do jaskini

Ojo-Guarenia, gdzie działał obóz międzynarodowy miała raczej charakter naukowy, działając w wielkim, ale dość łatwym systemie jaskiniowym. Z działalności speleologów francuskich należy wymienić jeszcze rozpoczętą niedawno przez grupę C.A.F. z Grenoble eksplorację pionowo rozwiniętej jaskini, w której spodziewane jest przekroczenie rekordowej głębokości —1131 m, osiągniętej w 1956 roku w Gouffre Berger. W lecie 1958 roku działała w Albanii, na obszarach krasowych, położonych na wschód od Tirany, wyprawa zorganizowana przez speleologów węgierskich. Głównym jej celem były badania hydrologiczne. W czasie wyprawy zwiedzono jednak szereg nieznanych jaskiń m. i. awen, w którym A. Cseko osiągnął głębokość —80 m. Dalsze posuwanie się w głąb uniemożliwił brak sprzętu.

Kazimierz Kowalski

Wyprawa do jaskiń Centralnego Bałkanu

W lecie 1958 roku działała w górach Centralnego Bałkanu druga z kolei wyprawa do jaskiń bułgarskich, zorganizowana przez Komisjęaternictwa Jaskiniowego Z. G. Klubu Wysokogórskiego. Jej założenia programowe oparte zostały na doświadczeniach zebranych w czasie poprzedniej wyprawy w roku 1956. Zasadniczym celem była eksploracja mało znanych trudno dostępnych jaskiń na obszarach krasowych, położonych w okolicach Tetewenu i Trojana. Niestety już po przybyciu do Sofii rejon działania wyprawy musiał zostać zmieniony wskutek czasowego zamknięcia dla ruchu turystycznego rejonu Trojana przez władze wojskowe. W związku z tym bazę założono w miejscowości Boaza, blisko 20 km na północ od Tetewenu, w dolinie rzeki Wit.

Uczestnikami wyprawy byli: Henryk Bednarek, Wojciech Dembiński, Ryszard Gradziński, Maciej Kuczyński (kierownik), Zofia Łukaszczyk, Wiesław Maczek, Marian Mitan, Józef Nabożny, Stanisław Ogaza, Ryszard Rodziński, Włodzimierz Starzecki, Tadeusz Wojtera i Zbigniew Wójeik.

Wyjazd z Katowic nastąpił w dniu 28. 7. Po dwudniowym pobycie w Sofii uczestnicy wyprawy wraz z całym sprzętem zostali przewiezieni samochodem ciężarowym do miejscowości Boaza, gdzie rozbito obóz. W dniu 2. 7. dokonano rozpoznania okolicy. W ciągu następnych dziesięciu dni prowadzono eksplorację jaskiń tego rejonu. Akcje prowadziły zazwyczaj niewielkie, kilkusobowe grupy. Położenie bazy u zbiegu trzech szos pozwalało korzystać z transportujących drzewo samochodów. Dzięki temu poszczególne grupy mogły zawsze powracać na noc do bazy, mimo że działały korzystając z promienia kilkunastu kilometrów. Poszukiwania jaskiń oparte były przede wszystkim na wywiadach z mieszkańcami wsi oraz pasterzami owiec i bawołów, doskonale znających teren. Niejednokrotnie służyli oni jako przewodnicy do znanych im otworów jaskiń. Często jednak speleolodzy musieli sami przeszukiwać rozległe stoki porośnięte trudnymi do przebycia, gęstymi krzewami.

Jaskinie w okolicach Boazy rozwinięte są z reguły w wapieniach jurajskich i zazwyczaj mają charakter pionowych studni (awenów). Otwory jaskiń znane są przeważnie okolicznym mieszkańcom, w głąb studni jednak do tej pory nie schodził nikt. Czasami nawet otwór awenu zakryty jest stertą pni drzewnych i gałęzi dla zabezpieczenia pasących się owiec. W czasie wyprawy dokonano zejścia na dno szeregu awenów położonych w rejonie Boazy: dwóch pod wsią Paszterno (oba po —15 m) trzech koło wsi Oseń: Rasotata Jama (—35 m), Zamknata Jama (—15 m), Hajduszkatata Jama (—20 m), czterech w okolicy wsi Gradesznicza: Kojkowa Jama (—35 m), Nikolaja Jama (—60 m), Swina Jama (—50 m), Swinskata Jama (—65 m), awenu ponad kamieniołomem w Gloženem (—66 m) oraz kilku mniejszych studni. Ponadto dokonano trzeciego zejścia na dno najgłębszej jaskini bułgarskiej, awenu Bezdemen Pczelin.

Niezależnie od eksploracji awenów uczestnicy wyprawy zwiedzili kilka jaskiń o rozwinięciu poziomym, m. i. jaskinie Lastawicę i Sewą, liczące po kilkaset metrów długości. W pierwszej z nich po rozszerzeniu nadzwyczaj ciasnego, kilkumetrowej długości korytarzyka odkryto nieziane dotychczas partie jaskini. Liczą one ponad 200 m długości korytarzy, a swą bogatą, nadzwyczaj piękną szatą naciekową przypominają jaskinie Demenowskie. W tej samej jaskini znadano jeszcze kilka trudno dostępnych, ale krótkich korytarzy.

W czasie pobytu w Boazie dokonano również nurkowania w wywierzysku Złatna Paniga. Wywierzysko ma charakter jeziora o średnicy kilkudziesięciu metrów, położonego wśród amfiteatru ścian skalnych, przy czym woda wypływa poniżej lustra wody. Nurkowanie w celu zbadania głębokości jeziora i miejsca wypływu wody przeprowadzili Wiesław Maczek i Ryszard Rodziński, używając tylko masek i pletw. Okazało się, że jezioro jest głębokie na 12 m, a woda wydobywa się w jego dnie z szeregu wąskich szczelin w skale.

W dniu 11. 8. uczestnicy wyprawy wraz z sprzętem przewiezieni samochodem ciężarowym do miejscowości Lakatnik w przelomie rzeki Iskar, nad którą rozbito namioty. W ciągu następnych trzech dni zwiedzono największą jaskinię Bułgarii — Temnata Dupka, docierając po przebyciu kilku jezior do jej najdalszych partii. W tym samym czasie kilku speleologów przeszukało niektóre jaskinie w okolicy Karlukowa.

Obóz w Lakatniku został zwinięty w dniu 15. 8. Po dwudniowym pobycie w Warnie nastąpił powrót pociągiem do Polski, gdzie wyprawa została

W zawodzionych korytarzach jaskini Miętusiej — R. Gradziński.



rozwiązana w dniu 21. 8. na dworcu w Katowicach. W drodze powrotnej, na zaproszenie Węgierskiego Towarzystwa Speleologicznego, uczestnicy wyprawy zatrzymali się jeden dzień w Budapeszcie. Po zwiedzeniu miasta autokarem i uroczystym obiedzie, odbyło się w Instytucie Hydrogeologii spotkanie z speleologami węgierskimi. Warto wspomnieć, że część z nich wyjeżdżała następnego dnia na wyprawę do Albanii, zorganizowaną w porozumieniu z władzami tego kraju, a której głównym celem było poszukiwanie wody na obszarach kraszowych w pobliżu Tirany. Wyniki wyprawy trzeba ocenić pozytywnie, pomimo że mogłyby być z pewnością większe w przypadku, gdyby speleolodzy posiadali indywidualne paszporty, co umożliwiłoby tworzenie niewielkich, zupełnie samodzielnie działających grup. Maciej Kuczyński

Notatki jaskiniowe

● SPIS ORGANIZACJI SPELEOLOGICZNYCH

W grudniowym numerze amerykańskiego czasopisma speleologicznego *Bulletin of the National Speleological Society* z 1956 roku ukazał się, sporządzony przez Burtona S. Fausta, wykaz organizacji speleologicznych całego świata wraz z adresami i — niekiedy — z podaniem nazwisk prezesów lub sekretarzy. Autor zastrzega się we wstępie, że jego indeks zawiera jeszcze wiele luk i pomyłek nieuniknionych przy układaniu takiej listy. Istotnie, mimo iż Faust w ciągu czterech lat wykorzystywał „dostępny mu literaturę speleologiczną”, a także „prowadził obszerną korespondencję”, jego wykaz jest bardzo niekompletny w porównaniu choćby z wydaną wcześniej, analogiczną pracą włoskiego speleologa Salvatore dell Oca. Między innymi brak u Fausta również jakiegokolwiek wzmianki o organizacjach jaskiniowych w Polsce. Amerykanin podaje natomiast nieuwzględnione przez dell Oca adresy organizacji w Wenezueli, Peru, Ekwadorze, na Kubie i Martynice, dlatego jego indeks stanowi interesujące uzupełnienie pracy włoskiego speleologa. O indeksie dell Oca i konieczności opracowania aktualnego i bardziej kompletnego spisu organizacji speleologicznych — napiszemy w najbliższej przyszłości. (1.)

● JASKINIE W KWANGSI

„Z płaszczyzny ryżowych pól sterczą ostre, stożkowate, monolityczne szczyty, pokryte ubogą roślinnością. Czernieją w nich otwory licznych jaskiń. Tak licznych, że niekiedy zbocza gór przypominają plastry miodu...” Tak opisuje swe wrażenia Robert E. Schworm, amerykański lotnik, który w czasie drugiej wojny światowej przebywał w południowochińskiej prowincji Kwangsi. Wraz z kolegami zwiedził on wówczas kilka grot w rejonie Kwielin. Już we wstępnych partiach tych jaskiń lotnicy znaleźli obszernie wielometrowe sale, piękne nacieki różnobarwne, a także podziemne jezioro ze źródłem. Brak odpowiedniego sprzętu uniemożliwił im eksplorację jaskiń na większą skalę. Jaskinie w górach prowincji Kwangsi nie były — o ile wiadomo — badane dotychczas przez żadne wyprawy naukowe czy sportowe. Okoliczna ludność — jak to zresztą bywa i w innych częściach kuli ziemskiej — nie interesuje się na ogół nimi wcale. (1.)

● ODKRYCIE W GIBALTARZE

Jedyną małą żyjącą na kontynencie europejskim jest, jak wiemy, magoń, zamieszkujący skały Gibraltaru. Legenda głosi, że magoty przywędrowały tu z Afryki podziemnym naturalnym tunelem, łączącym jakoby pod dnem cieśniny oba kontynenty. Wyjściem legendarnego tunelu miała być St. Michael Cave, Grota Św. Michała, największa jaskinia Gibraltaru. Jaskinie tę — znaną od niepamiętnych czasów — zwiedzano wielokrotnie ze względu na jej imponujące sale i nacieki. Kiedy w czasie wojny, w roku 1942 postanowiono przebić do jednej z jej sal z zewnątrz otwór i uzyskać w ten sposób naturalny, podziemny magazyn, robotnicy przedostali się nagle do zupełnie nowych korytarzy. Okazało się, że obok dotychczas znanej St. Michael Cave — istnieje druga, wielka jaskinia, o licznych salach, pięknych naciękach w formie kilkumetrowych stalaktytów, „wież pizarskich” itp. Znalaziono tu również podziemne jezioro. Grota nie została jeszcze całkowicie zbadana. Dotychczas nie odkryto jakiegokolwiek połączenia jej z St. Michael Cave. Jaskinię, w odróżnieniu od „Starej”, nazwano New St. Michael Cave. Należy się liczyć z możliwością dalszych odkryć w trakcie drażenia tuneli w gibraltarskiej skale. (1.)

● UPAŁY POD ZIEMIĄ

Dla polskiego grotolaza, przywykłego do surowych, zimnych wnętrza jaskiń jurajskich czy tatrzańskich, gdzie temperatura nigdy nie przekracza 3–4 stopni, prawdziwie egzotycznie wyglądają wyniki pomiarów temperatury, dokonanych w 2-kilometrowej grocie La Cueva Grande, w Gaguanes, na Kubie. W odległości 100 m od otworu temperatura tej jaskini wynosiła w lutym 21,1 stopni C, a w sierpniu 23,9! W ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego uniwersytet Universidad da Las Villas w Santa Clara, zainstalował w grocie cztery stanowiska pomiarowe. Mierzą one prócz temperatury, stopień wilgotności, ciśnienie i prędkość prądów powietrza. (1.)

Wejście do awenu Bezdenen
Pczelin (Bułgaria) — M. Mitan.

● NAJGŁĘBSZA JASKINIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Kiedy w roku 1949 grupa kilkunastoletnich chłopców z pobliskiego gimnazjum zapuściła się w głąb Neff Canyon Cave, w stanie Utah, znalazła w pobliżu otworu grotę szczątki starej drabiny. Widocznie jaskinią interesowano się już dawniej i usiłowano dotrzeć do jej dna. A jednak minęło kilka lat, w ciągu których rozmaite zespoły amatorów podziemnych wędrówek podejmowały próby dotarcia do dna grotę i po kilkunastu godzinach akcji ... wycofywały się na powierzchnię. Nie świadczy to bynajmniej o szczególnych trudnościach, jakie oczekują grotolazę w tej jaskini. Z opisu grotę zamieszczonego w *Bulletin of the National Speleological Society* z listopada 1958 należałoby wnioskować, że Neff Canyon Cave — w porównaniu na przykład z groźnymi awenami francuskimi jest grotą niezbyt trudną. Jej żmudna eksploracja była raczej wynikiem braku doświadczenia i treningu u badających ją grotolazów.

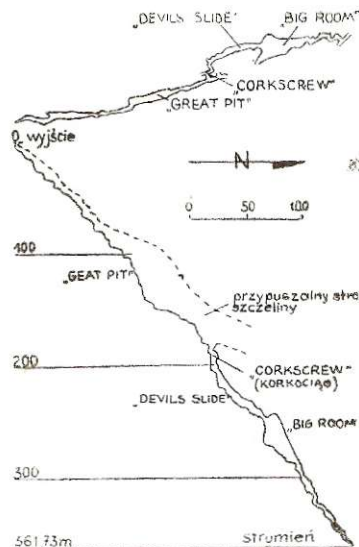
Seria wypadów organizowanych przez uczniów gimnazjalnych, nie posiadających ani odpowiedniego sprzętu, ani niezbędnych umiejętności, zakończyła się utknięciem w którejś z pierwszych studni Neff Canyon Cave i „akcją ratowniczą”. W kilka tygodni później (było to w roku 1950) zespół dorosłych mężczyzn próbuje zbadać jaskinię do dna i zorientować się w możliwości uczynienia z niej jeszcze jednej regionalnej osobliwości turystycznej. Niebawem jednak wycofują się, osiągając około 150 m głębokości i rozsiewając po powrocie na powierzchnię przesadne wieści o rozmiarach badanej grotę. W roku 1951 eksplorację podejmuje 7-osobowa grupa funkcjonariuszy Parku Narodowego. I oni nie docierają do dna. Według ich opinii jaskinia jest zbyt niebezpieczna i za mało efektywna, aby ją w jakikolwiek sposób udostępnić dla celów turystyki masowej. Jesienią roku 1952 ruszyli do jaskini po raz pierwszy grotolazę z istniejącej w Salt Lake City sekcji National Speleological Society. Spędzili oni w grocie 10 godzin, docierając poniżej tzw. Wielkiej Studni (Great Pit). Wyprawę swą traktowali jako rekonesans i — sądząc po przebytych partiach grotę — nie wydała im się ona specjalnie trudna. A jednak, kiedy w roku 1953 zeszła do jaskini następna, 4-osobowa wyprawa, wyposażona w 150 m lin, 75 m drabin, telefony polowe i sprzęt biwakowy... udało jej się posunąć w dół zaledwie o dalsze 30 m. W czasie 33-godzinnej akcji dały się we znaki zarówno brak treningu, jak i zbyt ciężki, niewłaściwie opakowany sprzęt. W tym samym miesiącu zeszło w głąb jaskini 3 członków lokalnej organizacji alpinistycznej, osiągając dna. Dysponowali oni bardzo małą ilością sprzętu, rezygnując w wielu miejscach całkowicie z asekuracji i ryzykując w czasie powrotu upadek w głąb kilkudziesięciometrowych studni. Niestety nie przeprowadzili pomiarów, podając tylko „na oko” głębokość grotę, jak się później okazało znowu mocno przesadzoną.

Ostatecznego pomiaru grotę dokonała mieszana wyprawa badawcza, złożona z grotolazów (z N. S. S.) i alpinistów z Ute Alpine Club of University of Utah i Wasatch Mountain Club. Wyprawa ruszyła w październiku 1956 roku. Pierwszy, 4-osobowy zespół pod kierunkiem Bill Clarka, miał zadanie rozwiązania drabin i ubezpieczeń. Pozostały, 6-osobowy zespół miał wejść drugiego dnia, splanować grotę i wynieść sprzęt na powierzchnię.

Górne partie grotę składają się z serii ciasnych studni, ogromnie utrudniających planowanie. Poniżej znajduje się Great Pit, której strop stanowi wyklinowująca się bardzo wysoko szczylna, a dna — zbocze tworzy szereg uskoków. Głębiej przez tzw. Korkociąg (Corkscrew) i kilka pionowych kominików wchodzi się do salki Bedroom Area, gdzie doszła wyprawa rekonesansowa grotolazów w 1952 roku. Jest to jedyna partia jaskini, w której występują nacieki wapienne. W tym rejonie wyprawa poszła głównym ciągiem, pozostawiając nieeksplorowane boczne odgałęzienia. Przełiznawszy się wśród ruchomych głazów w kominie wiodącym do głębszych partii jaskini, zeszła po stromym, błotnistym zboczu Devils Slide. Przez otwór w stropie opuściła się na dna Big Room, jedynej większej sali w Neff Canyon Cave. Big Room ma około 25 m wysokości, a średnicy około 20. Z sali — szeroki, stromy korytarz wiodzie w dół. Około 100 m od dna grotę słychać już szum strumienia. Wypływa on ze ściany niewielkim wodospadem i przepłynawszy około 15 m ginie w żwirowatym dnie. Pomiar wykazały, że długość korytarzy Neff Canyon Cave wynosi 1700 stóp, czyli około 570 m. Różnica natomiast poziomów między otworem wejściowym, a dnem wynosi 1186 stóp, czyli około 355 m. Tak więc Neff Canyon Cave jest w tej chwili najgłębszą grotą Stanów Zjednoczonych, bijąc Carlsbad Cavern różnicą 110 stóp. Pierwszy zespół wyprawy z roku 1956 spędził w grocie 10 godzin. Drugi wyszedł po 26 godzinach, niosąc w górę cały sprzęt aż do najwyższych partii jaskini, około 70 m od powierzchni. (D)

● INTERESUJĄCE ZESTAWIENIE

Na II światowy kongres speleologii i alpinizmu podziemnego, jaki odbył się w październiku ubiegłego roku w Bani (Italia), poszczególne kraje zgłosiły następujące ilości prac: Italia — 35, Francja — 22, POLSKA — 13, Szwajcaria — 10, Jugosławia — 7, Austria — 6, USA — 5, po dwie prace — Hiszpania, Izrael, Kuba, Niemcy, Szwecja, Wenezuela, po jednej pracy — Argentyna, Australia, Czechosłowacja, Grecja, Japonia, Watykan, Węgry i Wielka Brytania. Zestawienie to jest dość interesujące, ponieważ w pewnej mierze odzwierciedla poziom speleologii w reprezentowanych na kongresie krajach. (Bur.)



ścianą również do doliny Sinanicy. Ściana ta jest niewysoka (ok. 200 m) i prowadzi nią jedna droga w skali IV. Sinaniszko Biło oddziela dolinę rzeki Kurkijcy od doliny Sandarskiej Bistricy. Ta druga jest największą doliną Północnego Pirinu. Grań Atmegdanu, odgałęziająca się od Banderiszki Czukaru, dzieli górną jej część na dwa ramiona. Prawe z nich (orograficznie) doprowadza pod amfiteatralnie wygiętą północno-zachodnią ścianą Atmegdanu. Wysokość ściany wynosi około 250 m, natomiast szerokość jej podstawy zbliża się do 1000 m. Dotychczas wiedzie ścianą sześć dróg, z których najtrudniejsza jest w skali IV—V. Jako ostatnią z walnych dolin Północnego Pirinu wymienimy dolinę Pirińskiej Bistricy, którą oddziela od poprzedniej omówiona już boczna grań kulminująca w Kamenicy.

Górne partie wszystkich prawie dolin Północnego Pirinu, mimo że położone znacznie poniżej górnej granicy lasu, nie są zalesione. Przyczyną tego stanu rzeczy jest, z jednej strony grubo skalny zalegający doliny, a z drugiej — lawiny wybiegające aż na przeciwległe stoki dolin i niszczące stare nawet lasy. Toteż pirińskie doliny są surowe, co razem z ich rozległością i brakiem w otoczeniu śmieiej uformowanych szczytów nadaje krajobrazowi wdzięk nieco melancholijny.

Szlaków turystycznych w Północnym Pirinie jest zaledwie kilka, co pozostaje w stosunku prostym do słabo rozwiniętej turystyki w Bułgarii. Dzięki temu Pirin jest grupą górską mogącą zaimponować egzotyką, pełną jeszcze nierozwiązanych problemów turystycznych i alpinistycznych. Znikomy ruch turystyczny w Pirinie ma jeszcze i inne następstwa: brak śladów nieodłącznie towarzyszących przeciąganiu przez góry dużych grup ludzi. Problem ochrony przyrody nie nabrał jeszcze tym samym tej wagi co u nas, czy w krajach alpejskich. Pod tym względem panuje w Pirinie duża swoboda; przy każdej okazji płoną wielkie ogniska, wręcz się tak czy inaczej wyróżnionym całe bukiety szarotek i liści kosodrzewiny. Epoka rozrzutności, która w Tatrach zniknęła wraz z Chałubińskim, trwa w Pirinie nadal.

W Północnym Pirinie znajduje się 11 schronisk. Część z nich jest zagospodarowana, część przypomina wyglądem i stanem opuszczone szałas w Jaworzynce. W dolinie Bandericy stoją dwa schroniska: Wichren i Banderica; najnowocześniejsze w całym Pirinie, ale mimo to bardzo prymitywne. Umożliwiają one swobodną działalność w otoczeniu doliny. Stąd można też w ciągu kilku godzin podejść pod każdą z ciekawszych ścian znajdujących się w sąsiednich dolinach. W zimie nawet schroniska Wichren i Banderica nie posiadają stałych połączeń komunikacyjnych z osiedlami podgórskimi. Dojście do nich wymaga wtedy wielogodzinnego marszu. W ostatnich latach zbudowano w Północnym Pirinie dwa miniaturowe schrony. Jeden pod północną ścianą Wichrenu, drugi na grani Banskiego Suchodołu. Mimo lilipucich rozmiarów (2 × 2 × 2 m) spełniają one świetnie swoją rolę.

Na koniec kilka uwag ogólnych. Wbrew przyjętym u nas poglądom należy stwierdzić, że Pirin (Północny) posiada wszystkie dane po temu, by dla bułgarskiego alpinizmu być tym, czym dla nas są Tatry. Bezsprzecznie latem nie jest on atrakcyjny, głównie z powodu braku dużych ścian i trudnych grani. Nie trzeba jednak zapominać, że w Bułgarii jest jeszcze Riła, wyrównująca te braki. Natomiast zimą Pirin przeistacza się w góry umożliwiające uprawianie szeroko pojętego alpinizmu. Duże niebezpieczeństwo obiektywne (lawiny, nawisy, nagłe burze śnieżne) pozwalają zdobyć pełne doświadczenie alpinistyczne. Ściany zimą „rosną”, łatwe granie stają się trudne, wspinaczka wymaga często zaangażowania wszystkich umiejętności. Nie też dziwnego, że poziom alpinizmu jest w Bułgarii względnie wysoki.

Pirin przeżywa teraz swój złoty wiek. Jeszcze wciąż przez alpinizm bułgarski rozumie się przechodzenie się grani i ścian. Nie mniej coraz bliższa jest chwila, kiedy ktoś postawi pytanie: „Dlaczego Wichren zamiast Mont Blanc?” A wtedy tylko krok będzie dzielił Bułgarów od oceny roli, jaką spełnił Pirin i od stwierdzenia: „Z Pirinu — wszędzie”.

NA MARGINESIE „BURZY NAD ALPAMI“

Spośród czterdziestu czterech wspinaczy i sześciu grotolazów polskich, działających w Alpach podczas sezonu letniego 1957 roku, dziesięciu przekazało swoje przeżycia w formie literackiego opisu. Tak powstała, wydana przez „Iskry”, książka pt. *Burza nad Alpami*, recenzowana już mniej lub bardziej fachowo w rozmaitych periodykach interesujących się turystyką, sportem i geografą. Niewiele jednak poświęcono dotychczas uwagi bardzo charakterystycznemu zjawisku, jakim jest wysoki odsetek „piszących” wśród uczestników wyprawy oraz uderzające podobieństwo ich pisarskich środków wyrazu.

Nie należy oczywiście wyciągnąć stąd pochopnego wniosku, jakoby co czwarty czy piąty alpinista był utajonym pisarzem, albo jakoby istniała jakaś alpinistyczna szkoła literacka, narzucająca nieuchronnie swoje kanyony. Wahałbym się nawet twierdzić, że posiadamy w Polsce literaturę alpinistyczną. Warto jednak może zastanowić się na tych łamach, choćby pobieżnie, nad pewnymi cechami tego rodzaju piśmiennictwa.

Bezspornym wydaje mi się fakt, iż tak zwany „sport wysokogórski” jest w istocie swojej czymś znacznie więcej niż sportem i że kwestia fizycznego wyczynu, tak bardzo ważna we wszystkich innych dyscyplinach sportowych, odgrywa tutaj rolę inną, bynajmniej nie decydującą. Dla rasowego taternika czy alpinisty, równie ważnymi, a często ważniejszymi niż wyczyn pobudkami działania są: potrzeba obcowania z pięknem przyrody, pokusa poddawania próbie własnej wytrzymałości i odwagi, chęć szukania nowych dróg, tęsknota do ucieczki z ubitych szlaków codzienności z jej szarżyzną i rutyną, zamiłowanie do silnych przeżyć — jednym słowem wyraźnie romantyczne i indywidualistyczne skłonności, cechujące także natury artystyczne wszelkiego rodzaju. Człowieka gór, tak samo jak podróżnika czy eksploratora, wiąże z człowiekiem sztuki mić psychicznego pokrewieństwa.

Jednakże właśnie to pokrewieństwo psychiczne wydaje się stanowić pewną przeszkodę na drodze do powstania osobnego gatunku twórczości pisarskiej, określonej mianem literatury alpinistycznej. Literatura ta bowiem, w każdym razie to, co w niej najrzetelniejsze, trzyma się z reguły raczej granic reportażu, względnie pogłębionego psychologicznymi obserwacjami sprawozdania. I w gruncie rzeczy jest to jak najbardziej uzasadnione. Beletrystyka o tematyce wspinaczkowej rzadko kiedy bywa udana, natomiast wierny opis ciekawej drogi i związanych z nią przeżyć zdolny jest zaabsorbować wyobraźnię i wrażliwość czytelnika w podobny sposób, jak pełen dramatycznego napięcia utwór literacki. Decyduje o tym dość ściśle ograniczony zakres doznań i realiów, wchodzących w grę, z drugiej zaś strony pewna wyłączność czy też samowystarczalność cechująca poczynania zabarwione artystyczną postawą.

Wysiłki i emocje wspinacza są same dla siebie spełnieniem i nagrodą, jak akt tworczy artysty. Ich późniejsze opisywanie może mieć tylko charakter wtórny. Tak samo jak malarz nie potrzebuje przekładać swoich obrazów na muzykę czy poezję, alpinista wyżywa się w pełni na swej pięknej i trudnej drodze. Wiedząc, że nie nie potrafi mu zastąpić tego bezpośredniego doświadczenia, woli od beletryzowanej fikcji na tematy wysokogórskie, rzeczową relację, dotyczącą konkretnych miejsc, sytuacji i warunków. W dramacie wysokogórskiej przygody każda aktualna okoliczność ma ogromne znaczenie. Stan pogody, pora roku i pora dnia, ekwipunek, stosunki łączące towarzyszy, kondycja fizyczna, nie mówiąc już o samej specyfice terenu. Można oczywiście układać z tych elementów interesujące fantazje, żadna z nich jednak nie dorówna intensywności autentycznemu przeżyciu.

Trudno wyobrazić sobie dobrą alpinistyczną książkę bez szkiców i fotografii. Każdy opisywany epizod wymaga sprawdzenia, konkret narzuca się nieustannie, dopomina się o wierność i szacunek. Ta zależność od konkretnego wyznacza styl i gatunek tego, co określamy mianem literatury alpinistycznej. Tematyka wysokogórska w powieści o fikcyjnym wątku może stworzyć egzotyczne tło dla jakiegoś ogólnikowego problemu, ale o alpinistycznym charakterze utworu bynajmniej nie decyduje. Stąd moje zastrzeżenia, co do terminu „literatura alpinistyczna” w sensie beletrystyki, ponieważ właściwą dziedzinę tej literatury jest raczej reportaż czy nawet opis techniczny.

Takie postawienie sprawy wydaje się zacieśniać zasięg wysokogórskiego piśmiennictwa do wąskiego kręgu specjalistów. Tak jednakże nie jest — przeciwnie, gatunek ten cieszy się dużą popularnością także wśród ludzi, którzy osobście nigdy z górami nie mieli do czynienia. Tym, co interesuje już nie tylko fachowca — alpinistę ale również i laika, nie odróżniającego często haka od kłamry, jest — w jakimś ostatecznym rachunku — wiecznie aktualna, wciąż jednakowo pasjonująca zagadka człowieczeństwa. Oto wielka szansa i wielkie zobowiązanie pisarza-alpinisty. Bo jego doświadczenia dają mu możliwość bardzo poufnego obcowania z tym uniwersalnym tematem, drażnionym nieustannie przez myśl ludzką w nauce, sztuce i literaturze.

Dociekanie granic możliwości człowieka, ciekawość jak reaguje on psychicznie i fizycznie w rozmaitych, krańcowych sytuacjach, co naprawdę

BURZA NAD ALPAMI. Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Nykt. Iskry, Warszawa 1955. s. 228, fot. 16, mapki 2. Jest to zbiór opowiadań dziesięciu uczestników obozów alpejskich Klubu Wysokogórskiego w roku 1957.

myśli i czuje, walcząc o zachowanie swego istnienia, jest wspólną namiętnością i wspólnym niepokojem olbrzymiej większości ludzi. W tym zakresie alpinista dysponuje materiałem, którego pisarzowi dostarczyć mogą tylko bardzo wyjątkowe okoliczności, najczęściej zaś wyobraźnia lub intuicja.

Mówiąc o zobowiązaniu, ciążyącym na alpinście, który chwytając pióro, miałem właśnie na myśli poczucie odpowiedzialności za ten skarb doświadczenia, przekazywany innym, za jego rzetelność, za jego pełną wartość poznawczą. Oto istotny powód, dla którego piśmiennictwo alpinistyczne musi jak najwierniej trwać przy autentyczności, przy konkretności. I to jest główną atrakcją dla szerokiej rzeszy czytelników. Kwestia literackiej formy, a nawet zdolności filozoficznego uogólnienia schodzi wobec tego warunku na plan dalszy. Oceniając relacje uczestników wysokogórskiej przygody, to kryterium mamy przede wszystkim na myśli.

Jak zaznaczyłem w tytule, rozważania te nie są recenzją z książki. Sprokowała je jednak *Burza nad Alpami*, toteż na zakończenie pragnę do niej powrócić.

Znaczne, indywidualne różnice w stylu poszczególnych autorów, w ich wrażliwości i zdolności formułowania spostrzeżeń nie są w stanie zatrzeć wrażenia dużej jednolitości książki, dużego podobieństwa zawartych w niej opisów. Istotą tej jednolitości jest właśnie godne uznanie dążenie do zachowania wierności wobec konkretności. Czuję się w tych opisach troskę o przekazanie prawdziwych doznań, biorącą wszędzie górę nad naturalną pokusą imponowania wyczynem. I dlatego wierszy się im. A to już bardzo dużo. Wszędzie tam, gdzie sytuacja staje się naprawdę dramatyczna, autorzy potrafią zdobyć się na rzeczowy obiektywizm, rezygnując z werbalnych efektów i manieryzmów, są powściągliwi i czujni. W nielicznych tylko wypadkach nasuwa się podejrzenie, że piszący dał się ponieść późniejszym refleksjom i pod bezpośrednie przeżycie podłożył bezkrytycznie swoje ogólnikowe wyobrażenia o tym, czym powinna być treść owego przyżycia. Takim zapewne przykładem są rozważania jednego z autorów na skalnym biwaku, po dwóch dniach skrajnie trudnej i niezmiernie wyczerpującej wspinaczki. Trudno uwierzyć, aby w stanie krańcowego zmęczenia, zmarnięty, obolały i głodny, mógł z radosnym entuzjazmem porównywać swoją sytuację z sytuacją ludzi, śpiących w tej chwili w wygodnych łóżkach. Takie myśli przychodzą do głowy dopiero wtedy, gdy ma się już trudy poza sobą. Jednakże ta nuta naiwnej fanfaronady jest w *Burzy nad Alpami* na szczęście bardzo rzadka, a nawet nie charakteryzuje całości opisu przejścia zachodniej ściany Dru, o którym tu mowa. Możliwe, że wynika ona po prostu z braku pisarskiej dyscypliny, polegającej na bardzo precyzyjnej samokontroli.

Alpinista, opisujący swoje doznania, powinien nieustannie zdawać sobie sprawę, że nie efektowna literacka metafora, nie subtelność stylu i słownictwa stanowią jego główny atut, ale bystrość i dokładność obserwacji. Większość autorów *Burzy nad Alpami* jest tego świadoma. Powołam się tu dla przykładu na inny jeszcze opis biwaku w ścianie — tym razem pióra Andrzeja Wilczkowskiego. Zawiera on szereg niezmiernie interesujących psychologicznych spostrzeżeń, podanych z prostotą, która sama w sobie wystarcza dla zaskarżenia pełnego zaufania czytelnika. Owe rojenia alpinisty, przeczekującego burzliwą noc w śnieżnej jamie — rojenia o helikopterze, mającym wybawić go z pułapki, mówią bardzo sugestywną prawdę i o grozie położenia, i o mechanizmie ludzkiej psychiki, budującej w takich wypadkach świat nieprawdopodobnych złudzeń, będący rodzajem narkotyku znieczulającego na zbyt trudną do przyjęcia rzeczywistość. Zastanawiająca jest też pewna typowość zjawisk psychicznych, zachodzących w zbliżonych okolicznościach. To, co Wilczkowski pisze o dziwnej iluzji, jakoby oprócz niego i jego dwóch kolegów, jeszcze ktoś czwarty znajdował się na biwaku, przypomina słynne złudzenie Smythe'a, obcującego na traswersie Nortona z fikcyjnym „towarzyszem”. Bardzo ciekawy opis swego dramatycznego wypadku na Mont Blanc daje Stanisław Biel. Na podstawie tej relacji można śledzić, w jaki sposób podświadomości użytkuje doświadczenie, nabyte w ciągu długich lat.

Na kartach *Burzy nad Alpami* nie brak materiału, wzbogacającego naszą wiedzę o nas samych. I to chyba jest najciekawsze. Nad opisami samej alpejskiej przyrody nie będzie się już tu zatrzymywać. Ich funkcja w całości książki jest oczywiście istotna, a niektóre z nich cechuje głęboka wrażliwość i duża literacka plastyka, ale to już jest dziedziną tradycyjnej krytyki literackiej, to już wykracza poza ściśle alpinistyczne walory omawianego tekstu. Chciałbym natomiast zwrócić jeszcze uwagę na moralny aspekt tematu, na te wartości, które sport wysokogórski tak wyraźnie ujawnia i tak bezwzględnie niejednokrotnie poddaje próbie. W tym zakresie *Burza nad Alpami* dostarcza szczególnie wiele przykładów i refleksji. Związana z opisem słynnej akcji ratunkowej na Eigerze, pióra Adama Skoczylasa, w którym bezinteresowna ofiarność i międzynarodowe braterstwo ludzi gór znajduje porywający wyraz. W związku z tym jednak nie można pominąć niepokojącego zgrzytu, jakim jest relacja o śmiertelnym wypadku, którego świadkami była grupa Polaków, robiących przejście grani Peutéréy. Autor owej relacji uzasadnia wprawdzie niemożność udzielenia wówczas pomocy ofierze, ale lakoniczność, z jaką zalał ten problem nie jest w stanie zaspokoić obaw czytelnika. Tym bardziej, że w dalszym ciągu opisu ani jednym słowem nie wspomina o późniejszym zawiadomieniu pogotowia, czy któregoś ze schronisk. Czytelnik-alpinista nie może wątpić, że niezbędne kroki zostały jednak przedsięwzięte, ale laik musi mieć poważne wątpliwości co do tego — wątpliwości, których rozproszenie jest tu bezwzględnym obowiązkiem autora. Tu nie chodzi o pedanterię. Samo zlekceważenie tych szczegółów w opisie może świadczyć o jakiejś wadzie postawy. A, jak już starałem się udowodnić, konkretnie ma w piśmiennictwie alpinistycznym szczególną rolę i czytelnik ma prawo się go domagać.

Jan Józef Szczępański



NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA

Czy książka mówi całą prawdę o alpinizmie, czy tylko jej część? Czy przedstawia alpinistów jako ludzi szukających gwałtownej śmierci? Z punktu widzenia polityki Klubu, dobra propagandy i stosunku społeczeństwa do naszego ruchu — książka jest strzałem samobójczym. Zrobiła interesom alpinizmu w Polsce niedźwiedzią przysługę, ludziom nam niechętnym przysporzyła argumentów. Że nikt z tą książką w ręce nie ponawiał tradycyjnych ataków? To chyba czysty przypadek. Dlatego wielu taterników dezaprobuje ten katastroficzny serwis, oceniając *Burzę* pod kątem prawdopodobnej reakcji czytelnika.

Poważne zastrzeżenia budzi już przedmowa, streszczająca dzieje Polaków w Alpach. Autor uznał za najstosowniejsze rozpocząć od entuzjazmowania się „rekordem świata” Golecza. Potem „trochę ponudzenia historią” i dokończenie kapitalnej relacji o wypadku na Pave. A sam problem „prawdy” o alpinizmie? Tu niestety zagadnienie się komplikuje. Szczególnie wrażeń książki wywołane jest niezwykle nagromadzeniem elementów katastroficznych, ponure wypadki towarzyszą niemal wszystkim relacjonowanym wyprawom. A jednak trudno znów o przejściu Zachodniej Dru napisać sielankę... bo to jest Zachodnia Dru. O drogach, które nasi alpinści owego roku robili w Alpach — nie sposób napisać książeczki w typie *Mozajki tatrzańskie*.

Każde z opowiadań z osobna jest „prawdziwe”. Suma ich daje jednak obraz przekrzywiony. Nie było to zapewne celem Józefa Nyki, redaktora książki. Niemniej powiem on zdać sobie sprawę z efektów kompozycji. Książkę napisało dziewięć osób — dziewięć piór o różnych zdolnościach, wyrobieniu i ambicji. Stąd, poza wspólnym dla wszystkich klimatem zagrożenia, wartość literacka wspomnień jest bardzo różna. Większość z nich nie odbiega od (nienajlepszego zresztą) schematu, jest przegadana i w swoim gatunku doskonale przeciętna. Może dlatego tym bardziej wybija się reportaż Adama Skoczylasa „Stefano, przyjdziemy jutro...”. Zwarty, oszczędny w słowach, pisany z talentem i widoczną pracą. Akcja na Eigerze nie jest opisywana (w tym znaczeniu słowa) — jest raczej dramatyzowana. W sumie — duże wrażenie, bynajmniej nie z powodu sensacyjności treści. Uwagę zwracają swoimi zaletami jeszcze dwa opowiadania Pietscha i Długosza. „Sto godzin na grani Peutéréy” odznacza się świetnymi fragmentami, całość wydaje się niedopracowana. Po Długoszu, mimo że napisał jedno z lepszych opowiadań, mieliśmy prawo, na podstawie dotychczasowego dorobku, oczekiwać lepszej pracy.

Autorzy w *Burzy* nie wychodzą na ogół poza wrażenia fizyczne, wskutek czego odczuwa się pewien niedosyt po zamknięciu książki. Bo nie zawsze wystarczy fascynujący temat, zresztą nie dla każdego fascynujący. Rozwodniony w czasownikach opis techniczny plus itinerarium zainteresują tylko fachowca. Bogata biografia górską nie przesądza jeszcze ambicji wydawniczych. W przeciwnym wypadku zaczęliby pisać prawie wszyscy taternicy, a zjawiska takiego nie można by nazwać pożądanym.

Andrzej Grzybkowski

KSIĄŻKA O POSMAKU SENSACJI

Trudno taternikowi pisać o książkach mówiących o alpinizmie. Zwłaszcza, gdy jest się emocjonalnie związanym z akcją książki, tak — jak właśnie ma to miejsce w tym wypadku.

Bardzo dobrze się stało, że ukazała się praca o polskiej wyprawie w góry obce. Książki takie — jak z przedwojennych Ostrowskiego, czy Narkiewiczza — miały zawsze duże powodzenie i były potrzebne. Ukazanie się *Burzy nad Alpami* w formie zbiorowego dzieła umożliwiło zebranie w tej książce ważniejszych przejęć dokonanych przez uczestników polskich obozów alpejskich w roku 1957. Nie wiem dlaczego wydawcy zrezygnowali z tej możliwości. Nie rozumiem dlaczego nie znalazła się w zbiorze żadna relacja uczestnika obozu w Alpach Wallijskich, gdzie dokonano kilku bardzo ciekawych wejść. Ograniczono się tylko do obszaru grupy Mont Blanc i — w skromniejszym zakresie — Alp Berneńskich. Do obszaru, w którym szalała „burza”. I tu dochodzimy do zagadnienia — jak mi się wydaje — bardzo istotnego. Zagadnienia redakcyjnego „ustawienia” książki. Józef Nyka i Wydawnictwo poszli niewątpliwie po linii najmniejszego oporu — oddali czytelnikowi książkę o posmaku sensacji, jaką zawsze budzi opisywanie tragicznych wypadków i groźba śmierci. Pamięamy wszyscy dobrze rozgłos, jaki zdobyły w Polsce obozy alpejskie w 1957 roku. Rozgłos nie dzięki pokonaniu zachodniej ściany Petit Dru, grani Peutéréy czy Fiescherhornu, lecz spowodowany śmiercią dwóch alpinistów polskich. Rozgłos ten gwarantował, że zainteresowanie książką relacjonującą owe wypadki z roku 1957 będzie duże. Należało więc — i to nawet koniecznie — wytłumaczyć czytelnikowi, czyniąc pewne podsumowanie tego, co się zdarzyło, że alpinizm nie jest najdogodniejszą formą samobójstwa, że jego istota nie kryje się w niebezpieczeństwie śmierci podczas wspinaczki. Tymczasem należy się spodziewać, że po wypadkach w łecie 1957 roku wielu ludzi wyrobiło sobie taki pogląd na podstawie relacji gazet codziennych i radia. I trzeba sobie to otwarcie powiedzieć, że pogląd taki po lekturze *Burzy* mógł się najwyżej ugruntować.

Winę za to ponosi przede wszystkim redaktor książki. Powinien przynajmniej w swoim wstępie lub w uzupełniającym zakończeniu napisać o zgola wyjątkowych warunkach panujących owego alpejskiego lata i spowodowanej tym szczególnie dużej liczbie ofiar wśród alpinistów wszystkich narodowości (385 osób!). Powinien starać się wytłumaczyć przyczyny opisywanych wypadków.

Antoni Gąsiorowski

O OSCYPKU, TATERNIKU ŁÓDZKIM, KRZESANICY I GÓRACH WYSOKICH

O tych piśmiennictwach taternickich będzie mowa za chwilę, gdy kilka lat upłynie od ich naturalnej śmierci, gdy cel został osiągnięty i zamknięty pewien rozdział historii. Czasopisma też mają swoją historię. Ma ją już również pismo polskich alpinistów „Taternik”. Różne przechodziło koleje. Po okresach prosperity były czasy upadku i letargu. Ledwo został przywrócony życiu po przerwie spowodowanej ostatnią wojną, ledwo ukazał się w trzech rocznikach — znów musiał przejść z życia faktycznego do formalnego, ograniczyć się do „papierowo” uniejędnionego stałe komitetu redakcyjnego. Nastąpiło to w roku 1949. Przyszły lata, kiedy alpinizm światowy wkroczył w świetną erę swego rozwoju, a taternictwo polskie, ściśnięte w trzech (!) dolinach dokonywało kolejnego przełomowego skoku porównywanego z przełomem okresu Stanisławskich i Birkenmajerów. Taka była sytuacja, gdy znów na 6 lat zabrakło „Taternika”. O tym jak stał się on nieodzowny i jak starano się go zastąpić — mówią wymienione w tytule roczniki piśmiennictw regionalnych. W artykule *Wolante o Taternika (Oscypek 12/13)* Ryszard W. Schramm tak o nich pisze: *Ponieważ w bujnie rozwijającym się ostatnio polskim życiu wysokogórskim nie stało miejsca na „Taternika” — musiały powstać jego namiastki. Od kilku już lat obserwujemy powstawanie coraz to nowych, często efemerycznych, piśmiennictw taternickich, wydawanych półprywatnie, bez żadnej oficjalnej pomocy (dobrze, że bez sprzeciwu), często wielkim nakładem pracy i pomysłowości. Oczywiście daleko im do poziomu i spełniania właściwej roli. Ich małe nakłady, szczupłość materiałów i sił, skromna szata (przeważnie powielane) i nieregularne ukazywanie się — a co najważniejsze nieoficjalność, nie mogą zaspokoić nawet skromnych wymagań. A jednak ukazują się ich cztery... w łącznym nakładzie blisko tysiąc (!) egzemplarzy, które są rozchwytywane niemal momentalnie i po kilku nieraz tygodniach stają się białymi krukami, trafiają do najpoważniejszych bibliotek, są cytowane w bibliografiach, posiadają swoją ustaloną opinię i prasę zagranicą.*

Zrozumiała jest skromność autora tych słów (redaktora *Oscypka*) gdy pisze, że daleko im do poziomu. Oczywiście, poziomem nie dorównywały nasze piśmiennictwa najlepszym (tylko najlepszym?) rocznikom *Taternika*. Ale zasługa *Oscypka* i *Gór Wysokich* leży nie tylko w samym fakcie ich paroletniego istnienia, lecz właśnie w osiągnięciu i utrzymywaniu wysokiego poziomu, w wydrukowaniu szeregu cennych i trwałych prac. Czasopismem najstarszym, i — powiedzmy od razu — najbardziej zasłużonym, jest *poznanski*, żartobliwy i świadomie bezpretensjonalny w nazwie *Oscypek*. Ukazywał się on najdłużej (XI 1951 — VI 1956) i najregularniej: łącznie wyszło 18 numerów (16 zeszytów — przeszło 400 stron druku dużego formatu). Pomysł powstania piśmiennictwa rzuciła grupka *poznanskich* taterników, podchwycił go P. Kuleszyński, który też zredagował pierwszy numer. Następnie redakcję objął R. W. Schramm, a po nim (od 14 numeru) — A. Gąsiorowski.

Oscypek przeszedł piękną drogę: od familijno towarzyskiego piśmiennictwa (nakład 30 egz!), przez partykularny organ niewielkiego środowiska, stał się (jak słusznie stwierdza redakcja w swoim „nekrologu”) bez przesady piśmiennictwem ogólnopolskim. W swym rozwoju zerwał z zaściankowymi (i nie bardzo ciekawymi) problemikami i „europeizując się”, wypłynął na szerokie wody istotnych spraw taternictwa i światowego alpinizmu. Redakcja pozyskała szereg wybitnych współpracowników, gwarantując piśmiennictwu dobre imię i powodzenie wszędzie, gdzie ono docierało — a docierało do niemal wszystkich skupisk taternickich. Przekrój tematyczny numeru był zawsze szeroki.

O górach pozaeuropejskich informacje i artykuły pisali świetni znawcy tych zagadnień J. K. Dorawski i J. Hajdukiewicz; omówienia wypraw, imprez i sezonów tatrzańskich — R. W. Schramm, A. Puskás, J. Mitkiewicz. Wszystkie ważniejsze wydawnictwa alpinistyczne i taternickie zostały na łamach *Oscypka* odnotowane i skomentowane. Obok części informacyjnej, pismo zamieszczało poważne artykuły publicystyczne, świetnie pisane wspomnienia pośmiertne i dużo utworów literackich (czy półliterackich). Z artykułów problemowych wymienimy kilka dla przykładu: *Uwagi o tzw. technice hakowej* T. Strumiły. *Tramwajem przez ścianę* J. Długosza, trzyodcinkowy: *Alpinizm w ZSRR* R. W. Schramma i tegoż autora *O elementach wybitnych rzeźby skalnej*, świetny i dość wyjątkowy w ujęciu szkic *Literatura wobec wspinaczki* J. Maciejewskiego. Toczyła się też przez numery ciekawa dyskusja między R. W. Schrammem a J. Sawickim nad nowym projektem klasyfikacji dróg zimowych. Trzeba także przypomnieć niezwykle wartościową i obszerną pracę J. Mitkiewicza *Nowe drogi w Tatrach i kroniki zimowe na lata 1947—54*.

Ze zrozumiałych względów trudno wymienić wszystkie najciekawsze choćby pozycje pomieszczone w 18 obszernych numerach pisma, *Oscypek* nie ograniczał się tylko do tematyki ściśle sportowej. Publikowane były na jego łamach recenzje z filmu *Niebieski krzyż*, impresje z wlotów bieszczadzkich K. Tokarżówny i i. A oto co pisze o dziale literackim we wspomnianym artykule J. Maciejewski: *„Większa część tych naszych poznanskich numerów wypełniona jest właśnie takimi na pół literackimi, a czasem i całkowicie literackimi twórcami... nie zawsze w tych naszych „dzieliach” jest cudownie z ową literacką czy choćby reportażową kompozycją, nie zawsze dobrze z artystycznym językiem... Chodzi o to, aby swoim przeżyciom w tych utworach nadać pewien aspekt powszechności, prawdo-*



podobieństwa psychicznie sprawdzalnego i szczerości... W tej na ogół literaturze schematycznej i nudnej, nieciekawej treścią i formą, znajdujemy prawdziwe rodzynki, utwory dojrzałe, przemyślane i przepracowane. Utwory, które możemy zaliczyć do najcenniejszych w swoim gatunku — klasycznej bujdałki taternickiej. Na tym polu działał zwłaszcza R. W. Schnamm, zamieszczając szereg zbeletryzowanych wspomnień; dwa spośród nich — *Mięguszuwiecka Przełęcz Wyżnia* i ekspresyjna, nowatorskie w sposobie prowadzenia narracji, *Pochmurne dni* — zasługują na szczególną uwagę i wysoką ocenę literacką. Obok tego postawmy subtelnie skomponowaną impresję J. Hajdukiewicza *Tryptyk, Dwa opowiadania* Jana Długosza *Eiger nad Czarnym Stawem i Lawina* oraz Tadeusza Strumiłły: *Kant i Nasz Sylwester*. Znajdowała również w *Oscypku* miejsce poezja, tak rzadko goszcząca na łamach taternickich wydawnictw. Odnotujmy tu dwa wiersze T. Bromowicza, zwłaszcza lepszy i dojrzałszy *Żabi Jar nad Morskim Okiem*, a przede wszystkim — opublikowane przez J. K. Dorawskiego nieznanne wiersze Wincentego Birkenmajera: *Do ciebie wotam...*, *Szewska pasja*, *Kacza Sobótka* i *Pamflet* oraz wiersz bez tytułu, zaczynający się od słów: *Zakolatały wichry*.

Kompakt *Oscypka*, poważnego pisma o niepoważnej nazwie, jest nieodzownym i pierwszorzędnym źródłem nie tylko dla wszystkich miłośników piśmiennictwa tatrzańskiego, ale przede wszystkim dla przyszłych dziejopisów tamtych lat.

Drugim, powstałym po *Oscypku*, czasopismem jest *Taternik Łódzki* (II 1953 — XII 1953), redagowany przez Andrzeja Wilczkowskiego. Pismo to wydało już tylko cztery numery; podobnie jak niżej omawiana *Kzesanica*. Nie mogą uchwylić szerszego oddechu i zapewnić sobie podstaw, odegrało znaczenie siabszą, efemeryczną rolę. W zamiarze swoim miało uwzględnić... w pierwszym rzędzie problemy i zagadnienia związane ściśle z sekcją łódzką, przy unikaniu wchodzenia w czymkolwiek w kompetencje *Taternika*. Takie postawienie sprawy przesądziło lokalny charakter i krótki żywot periodyku. Przy podobnej do pisma poznańskiego formie zewnętrznej (druk powielany, format, zdjęcia), *Taternik Łódzki* posiadał znacznie niższy poziom redakcyjny. Znać w nim nieporadność piór i pewne prymitywne niedbalstwo, przy mieszkryształizowaniu profilu pisma. Pierwszy numer poświęcono łódzkiej działalności skautkowej i organizacyjnej, zaś następne wypełniają po połowie olbrzymie artykuły — projekty, tyle nudne, ile mało wartościowe. W tych przypadkowo raczej montowanych numerach są i rzeczy dobre, choćby impresja W. Manduka *Szczaw*, czy fachowy artykuł J. Mierzejewskiego o asekuracji, lecz to prawie wszystko. Jeszcze za życia piśmka łódzkiego pojawiła się pod redakcją Jerzego Sawickiego nowa efemeryda — warszawska *Kzesanica*. Jej starczyło sił już tylko na trzy numery (XI, 1953 — VI, 1954). *Kzesanica* ma piękną drzeworytową okładkę. A co w środku? Pierwszy cienki numer przynosi sprawozdania i kroniki warszawskie, dwa następne — tłumaczenia książek Bułha i Herzoga, trzy opowiadania i kilka drobniaków. Oceniając trzy skromne numery *Kzesanicy* trzeba powtórzyć to, co powiedziało się o piśmku łódzkim; jego charakterystyka odnosi się w jeszcze większym stopniu do organu sekcji warszawskiej.

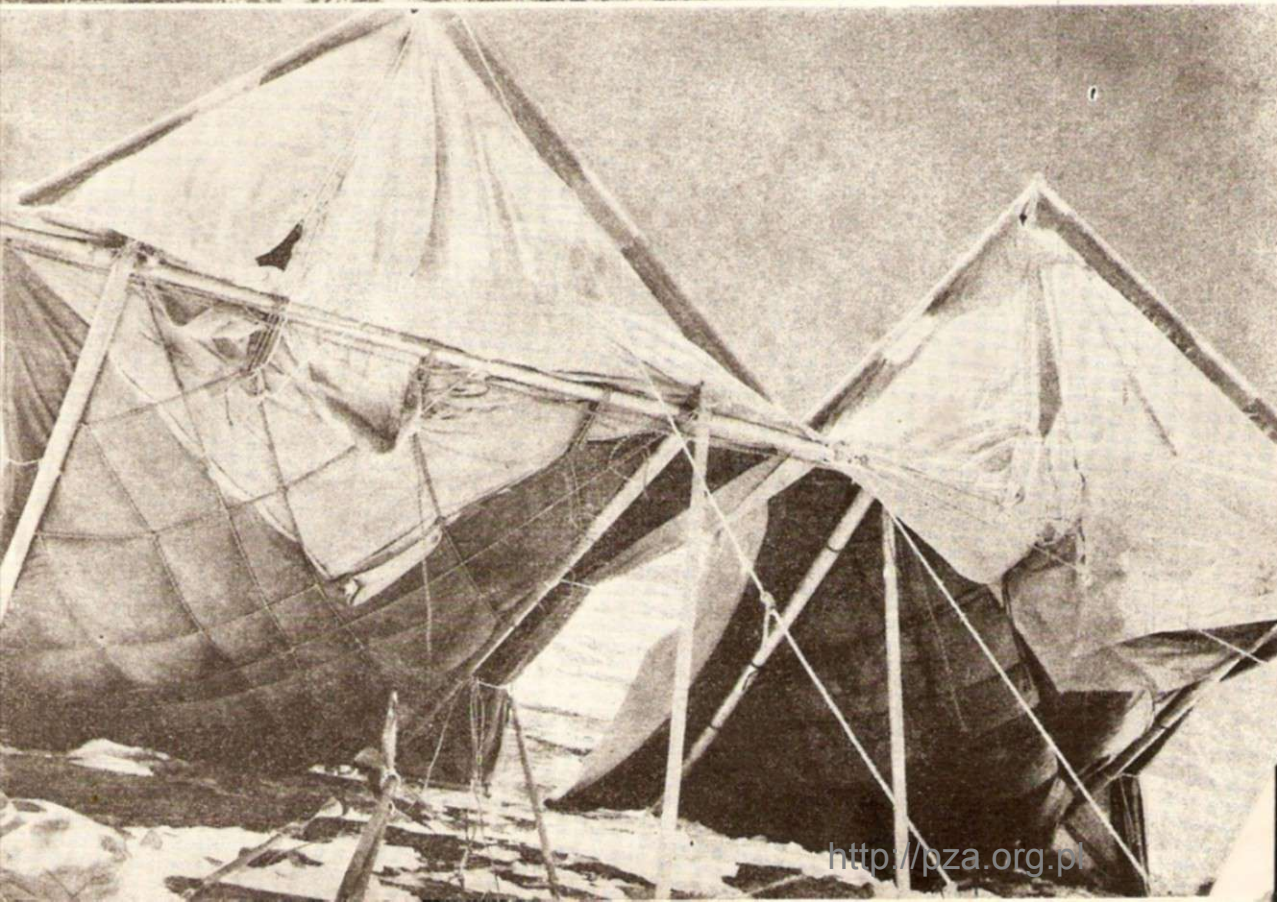
Pozostało do omówienia czwarte i najmłodsze czasopismo (już nie piśmko!) — *Góry Wysokie*, firmowane przez Krakowską Sekcję Taternicką, jak to się wówczas nazywało. *Góry Wysokie* wyszły w trzech nienumerowanych zeszytach (IV, 1954 — II, 1955) formatu *Taternika*, w normalnym już, nie powielanym druku. Dwa pierwsze zeszyty redagował J. Hajdukiewicz, ostatni — A. Wala. *Góry Wysokie* przypominały *Taternika* bynajmniej nie tylko formatem i w ogóle podobnym wyglądem, lecz przede wszystkim układem i jakością treści. Pismo zgodnie z ambitnym tytułem chciało nadrobić zaniedbania i zaległości spowodowane kilkuletnim brakiem organu centralnego. Przeważającą w *Górach Wysokich* treść informacyjno-sprawozdawczą musiała więc sięgnąć kilka lat wstecz, do punktu przerwania linii *Taternika*. Kilka numerów *Gór Wysokich* w dość dużym stopniu uzupełniło braki publicystyczne tego pełnego wielkich wydarzeń okresu. Nakład krakowskiego czasopisma był w porównaniu z poprzednim omówionym znacznie wyższy — 500 egz. Mamy zatem w *Górach Wysokich* obszernie kroniki alpinizmu radzieckiego, kroniki himalajskie i alpejskie, większe opracowania kilku wypraw himalajskich — wszystko pisane przez wybitnych fachowców (Hajdukiewicza, Mishkego, Dorawskiego i i.). Bardzo słusne i spowodowane zrozumieniem sytuacji postawienia nacisku na zagadnienia gór wysokich nie oznaczało jednak wyłączenia tej problematyki. Poza istotną dla charakteru pisma treścią informacyjną i artykułami problemowymi (np. J. K. Dorawski: *Życie na wielkich wysokościach*) *Góry Wysokie* zamieszczały materiały tatrzańskie. A poza tym mamy reprezentowane niemal wszystkie działy pisma wysokogórskiego: kroniki sezonu, nowe drogi, recenzje, notatki, sprawy techniczne. Z wyjątkiem prac literackich — może z braku materiałów, może w wyniku założeń. *Góry* w kolejnych numerach nie tylko zwiększały objętość, lecz co najważniejsze podnosiły wartość zamieszczanych prac. Dlatego możemy podarować kilka niezbyt udanych artykułów z pierwszego numeru; zresztą więcej uchybień nie znajdziemy. Znow trudno wyszczególnić ważniejsze choćby artykuły; wspomnijmy tylko dwa tytuły: *Tatrzańskie wyprawy zimowe* S. Biela i T. Strumiłły próbie „rehabilitacji” postaci i poglądów Karłowicza. *Góry Wysokie* dobrze się przysłużyły naszemu alpinizmowi, choć wydały tylko trzy zeszyty. Zresztą nie było potrzeby dalszego wydawania pisma, bo oto mamy rok 1955, a z nim — wreszcie — nowy numer starego *Taternika*.

Andrzej Grzybowski Przypisek redakcji: Artykuł A. Grzybowski jest przyczynkiem do historii omawianych czasopism. Do tematu tego powrócimy w najbliższych numerach, pragnąc zapoznać Czytelników z dalszymi jeszcze wypowiedziami znajdującymi się w materiałach redakcji.



U góry: Kulisi na drodze ku Dhaulagiri przekraczają strumień górski.

U dołu: Namioty w obozie 5 (7150 m) zostały w ciągu 2 dni rozpięte na specjalnym rusztowaniu z rurek aluminiowych. Argentyniec w roku 1934 potrzebował 1 tony dynamitu i wielu dni dla założenia w tym miejscu obozu. Niemniej przebywanie w takich namiotach w czasie burzy działało na uczestników wyprawy deprymująco, gdyż nie wiadomo było, czy konstrukcja wytrzyma napór wichru. — Detlef Hecker (1953 r.)



W marcu bieżącego roku wydarzył się w Anglii wypadek jaskiniowy, równie tragiczny jak niecodzienny. Prasa zamieściła szereg relacji, na ogół niejasnych, często sprzecznych. Poniżej podajemy opis tego wypadku, opracowany na podstawie szczegółowego sprawozdania, opublikowanego w Biuletynie NSS, oficjalnym organie amerykańskiej federacji towarzystw speleologicznych.

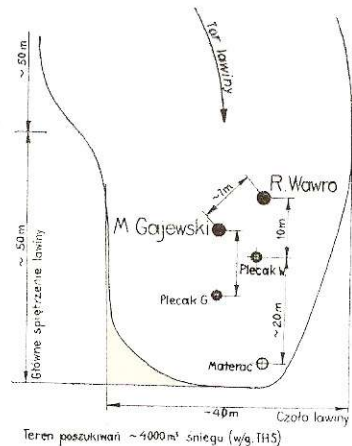
W dniu 22 marca 1959 r. w jaskini Peak Cavern w hrabstwie Derbyshire działała grupa speleologów North Midland Group B. S. A. (British Speleological Association). Szukano suchej drogi obejścia syfonu, zamykającego jaskinię. Do opadającego w dół korkociągu pierwszy opuścił się Neil Moos, 20-letni student uniwersytetu w Oxford. Korzystał on z drabiny sznurowej, jednak skutkiem ciasnoty szczeliny opuszczał się tylko na rękach. Na głębokości około 13 metrów (35—40 stóp) stwierdził, że nie może się już posuwać w dół. Próba powrotu w górę nie udała się, Moos był prawdopodobnie zaklinowany. Odczuwając duszność (być może skutkiem zużycia tlenu przez lampę) Moos zawezwał pomocy. Wypadek nastąpił w odległości ok. 300 metrów od otworu jaskini, jednak trasa dojścia była miejscami bardzo ciasna i błotnista. Pozostali nad szczeliną towarzysze Moosa nie mogli go wydstać własnymi siłami, wobec tego powrócili na powierzchnię, by sprowadzić pomoc. W bardzo krótkim czasie przybyli do jaskini grupy ratownicze. Próby wydobywania uwiecznionego nie powiodły się jednak. Do szczeliny opuszczono wąż połączony z butlą aqualungu, by zapewnić nieszczęśliwemu dopływ powietrza. Minęło kilkanaście godzin, nadszły nowe grupy ratowników, między innymi alpinści. Wszelkie próby pozostały jednak bez rezultatu. Zasadniczą przeszkodą była ciasnota szczeliny, w którą nie mogli się weisnąć ratownicy. Ogłoszono więc apel przez radio, poszukując osoby tak szczupłej, że mogłaby przedostać się aż do Moosa, obwiązać go liną i pomagać bezpośrednio przy przeciąganiu go przez skalną pułapkę. Na apel zgłosiła się 18-letnia June Bailey, lecz i ona nie przedostała się do ofiary wypadku. Zastanawiano się w międzyczasie nad koniecznością złamania ręki Moosa, zaklinowanej poprzecznie w szczelinie, obok głowy. Jednak przy następnej próbie wydobywania, po 46 godzinach od chwili wypadku, stwierdzono, iż Moos zmarł. Ciało speleologa pozostawiono w jaskini. W akcji ratowniczej brało udział ogółem 100 osób. (R. G.)

Ryszard Wawro był członkiem Zkopiańskiego Koła KW, i ratownikiem TOPR. Należał do najczynniejszych wspinaczy zakopiańskich. W kwietniu 1958 roku brał udział w próbie pierwszego przejścia zimowego Główniej Grani Tatr, zorganizowanej przez WKS Zakopane, TOPR i Zakopiańskie Koło KW. W dniu 28 kwietnia 1958 roku po 3-dniowym biwakowaniu w Dolinie Batyżowieckiej, połączone zespoły zakopiański i warszawski rozpoczęły podejście na Przełęcz pod Dragiem. Warunki pogodowe i stan pokrywy śnieżnej, zdaniem kierownictwa wyprawy były na tyle odpowiednie, że pozwalały na podjęcie przejścia, nakazywały jednak zachowanie dużej ostrożności przy poruszaniu się po polach śnieżnych.

O godzinie 9.15 Kuliński i Berbek wyruszyli z obozu przez Przełęcz Batyżowiecką, granią na Zadni Gerlach. Aż do momentu wejścia na przełęcz obserwowani byli z dołu przez Wawrytkę i Olecha, będących w pogotowiu na wypadek lawiny. O godz. 9.30 Gajewski, Wawro, a następnie Bysiek wyszli przetrwać szlak na Przełęcz pod Dragiem. Podczas gdy Gajewski i Wawro dochodzili przez wystające maliniaki do skałek po prawej stronie zbocza spadającego z Przełęczy pod Dragiem — Bysiek obserwował ich z dołu. Gajewski i Wawro wybrali następnie bezpieczną drogę bez śniegu i weszli w skalno-trawiaste zeberko po prawej stronie zbocza. Wybrana droga na Przełęcz pod Dragiem była logiczna i wydawała się bezpieczna. Małe, niezbyt strome zbocze pod samą granią, nad zeberkiem, pokryte było starym i zbitym śniegiem i nie budziło obaw. Poczuli oczyszczać stopnie w skale i rąbać lód na trawkach. Wtedy Bysiek udał się za nimi pod zeberko. Wypadek nastąpił między godz. 10.30 a 10.40. Gajewski i Wawro osiągnęli już koniec zeberka i weszli na początek kładącego się pod granią śnieżnego stoku. Bysiek wszedł właśnie na zeberko i po kilku metrach zatrzymał się pod stromą ścianką, by założyć rak. Wtedy w górnej części zbocza pod granią pękła deska śnieżna. Lawina porwała Gajewskiego i Wawrę w dół, przewalając ich przez zeberko, na którym zdołał utrzymać się Bysiek. Lawina przeszła nad nim. W pięć minut później Bysiek zaalarmował pozostałych w obozie: Wawrytkę, Olecha, Niesiołowskiego, Krajskiego i Sobolewskiego. O godz. 11.00 Bysiek i Gajewski zorganizował systematyczne sondowanie kijkami, od czoła lawiny — do góry. W wyniku poszukiwań znaleźli najpierw plecak Gajewskiego, materac i plecak Wawry, a o godz. 14.10 natrafili na nogę Wawry, sterzącą spod warstwy zbitego, twardego śniegu. Zasypany znajdował się 1,5 m pod powierzchnią i dopiero po 20 minutach kopania przy pomocy łopaty dostarczonych ze schroniska Śląski Dom, udało się go wydobyć z lawiniska. Stwierdzono złamanie ręki i nogi. Po uszywnieniu złamanych kończyn i okryciu czterema śpiworami, o godz. 14.30 rozpoczęto zabiegi ratownicze. Co chwilę nadchodziły nowe grupy słowackich ratowników z Horskjej Služby. O godz. 16.30 przybył na miejsce wypadku lekarz. Mimo zastrzyku, masowania, sztucznego oddychania itp. Wawry nie udało się przywrócić do życia. O godz. 17.40 lekarz oznajmił, że Wawro nie żyje. Sekcja zwłok wykazała aneuryzm serca i zgon już w czasie lotu w lawinie, dlatego też sztuczne oddychanie, jak i inne zabiegi lekarskie okazały się bezowocne. (Red.)

Wypadek w jaskini Peak Cavern

Opis wypadku Wawry



Tomasz Kreczmar

28. 5. 1937 — 27. 12. 1958



Liczył dopiero 21 lat. Szepuły kościsty brunet. Kończył studia na Wydziale Łączności Politechniki Warszawskiej. Do taternictwa wszedł zwykłą drogą: turystyka górską, kurs dla początkujących, kurs dla zaawansowanych. Ale już w drugim sezonie okazał dużo talentu i ambicji. Filar Mięgoszowieckiego Szczytu, przejście środkiem północnej ściany Kazalnicy, niedaleka od sukcesu próba przejścia grani Tatr Wysokich w lecie — to w roku 1956 osiągnięcia niemałej miary. Pomyślnie pokonał też pierwsze trudności taternictwa zimowego i już w następnym sezonie dokonał pierwszego polskiego przejścia zimowego północnej ściany Żabiego Konia (1957 r.). Dalsze lata przyniosły takie drogi, jak środkiem północnej ściany Małego Kieżmarskiego, środkiem północnej ściany Żabiej Turni Mięgoszowieckiej, kantonem Mnicha (techniką hakową), środkiem północno-wschodniej ściany Cubryny (II przejście), kantonem Zamarłej Turni. Ciekawsze z zimowych dróg, to przejście filaru Vogla na Cubrynie, próba zimowego przejścia drogi środkiem północnej ściany Żabiej Turni Mięgoszowieckiej i w ostatnich dniach przed wypadkiem — pierwsze zimowe przejście kantonu Mnicha (techniką hakową) i drugie wschodniej ściany Mniszka. Tomasz Kreczmar był przede wszystkim sportowcem, ale umiał również dostrzec piękno przyrody górskiej. Kochał Tatry i ich surową przyrodę i w rozmowach o wspinaczce chętnie uwydatniał estetyczne walory przeżyć. Swym niskim, niezmiernie zacinającym się głosem mówił z równym zapętem o zawilich sprawach techniki hakowej, jak i o *Dzienniku poróży do Tatrów Goszczyńskiego*. W gronie hałaśliwej taternickiej cymbaerii zwykł się być trzymać w drugim szeregu, uśmiechnięty i pełen powściągliwości.

Tragiczny wypadek miał miejsce 26 grudnia 1958 roku w Żlebie pod Żabią Czuba. Prawdopodobnie Tomasz Kreczmar poślizgnął się i obsunął około 150 metrów po stromym twardym śniegu, wpadając na odkryte kamienie u wylotu żlebu. Wypadek nastąpił w godzinach południowych. Około godziny 15.00 znaleziono go i zniesiono do schroniska. Przewieziony wieczorem do szpitala w Zakopanem zmarł następnego dnia o godzinie 9.30 nie odzyskawszy przytomności. (Red.)

OTHMAR GURTNER (1895—1958). Alpinista z zamiłowania, księgarz z wykształcenia, pisarz i wydawca z zawodu — w harmonijny sposób połączył te wszystkie elementy. Był jednym z wybitniejszych działaczy górskich naszych czasów. Przez wiele lat wydawał czasopismo „Berge der Welt”, powiększając je do rozmiarów książki. Alpinizm uprawiał od dwudziestego roku życia, pracował organizacyjnie przy budowie schronisk, szkoleniu przewodników, przygotowaniu wyprawy w Himalaje w r. 1956. Był prezesem Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen.

JEAN COUZY. 2. 11. 58 roku dwóch alpinistów paryskich związanych linią dokonywało wejścia północną ścianą Pic de Beure w masywie Aurouze. Byli to Jean Couzy i Jean Puiseux. Pod koniec dnia znajdowali się około 100 metrów poniżej szczytu, gdy nagle od zalodzonej ściany oderwał się blok i ugodził w głowę Jean Couzy, zabijając go na miejscu. Jedyne świadek tragedii, Puiseux, wspinał się samotnie na szczyt, by następnie zejść stamtąd w kierunku południowym, do leśniczówki des Sauvas. W ciągu nocy zorganizowano grupę ratowniczą, która dotarła do zwłok Couzy'ego wiszących na ścianie, zdjęła je i przetransportowała na szczyt. Wieczorem 3 listopada zniesiono ciało do leśniczówki, gdzie oczekiwała na nie pani Couzy.

Jean Couzy, który zginął mając lat 35, był jednym z najbardziej reprezentatywnych alpinistów współczesnej generacji. Należał do elity wspinaczy, chodził metodycznie, pewnie, corocznie dokonywał jakiegoś nowego niezwykłego wyczynu. W górach pojawił się po wojnie, niebawem Maurice Herzog uznał go za jednego z najlepszych francuskich wspinaczy. Dzięki temu znalazł się w składzie wyprawy na Annapurnę. Brał czynny udział zarówno w zdobyciu tego ośmiotysięcznika, jak i w ratowaniu Herzoga i Lachenala w czasie dramatycznego odwrotu. Podczas drugiego pobytu w Himalajach został współzdobywcą Makalu. Można powiedzieć, że od wyprawy na Annapurnę wspinął się bez przerwy. Stał się alpinistą wszechstronnym. Czuł się równie dobrze na wielkich drogach, takich jak kuluar Gervasuttiego na Mont Blanc du Tacul, jak i skalnych drogach w Alpach Wschodnich i Dolomitach. Niech tu wystarczy przypomnienie takich przejść jego, jak Aiguille Noire de Peuterey, północno-wschodnią ścianą Piz Badile, północną ścianą Su Alto. Nie lekceważył terenu mieszanego, czego przykładem może być pierwsze przejście północno-zachodniej ściany Pic d'Olan w grupie Oisans w roku 1956. Spośród najwybitniejszych jego przejść w Alpach wymienić należy takie, jak wschodnią ścianą Grand Capucin (3 przejście), zachodnią ścianą Dru w lecie i w zimie, zachodnią ścianą Aiguille Noire de Peuterey, (pierwsze przejście), północną ścianą Grandes Jorasses, północną ścianą Cima Grande di Lavaredo (trzecie przejście), północną ścianą filarem Margherita na Grandes Jorasses (przejście). Dokonał także szeregu innych znanych i wysoko cenionych przejść alpejskich.

W uznaniu jego wielkich zasług został pośmiertnie odznaczony orderem Legii Honorowej.

B. B.

SOMMAIRE

CHRONIQUE Camp International de la Fédération Française de la Montagne en juillet 1959; deux représentants du Club Polonais de Haute Montagne y ont prit part: Biel et Utracki; nos alpinistes ont gravi la face nord des Grandes Jorasses par le Pilier Walker — Camps polonais alpins dans les Alpes succès et résultats — Expédition spéléologique dans les grottes d'Hongrie — Informations et communiqués.

Page 2

HERMANN BUHL (Lech Wróblewski). Hermann Buhl — homme et alpiniste. L'accident tragique de Buhl selon le compte rendu de son ami Kurt Diemberger. L'histoire de la dernière expédition de Buhl à l'Himalaya.

Page 4

PIRIN (Adam Skoczylas). Description populaire de la chaîne des montagnes de Pirin en Bulgarie. Pendant les dernières années ces montagnes étaient les terrains de l'activité des alpinistes polonais. Morphologie, géographie et géologie de ces montagnes. Leur valeur au point de vue alpin et touristique.

Page 9

RILA ET BALKANS (Ryszard Gradziński). Deux chaînes des montagnes en Bulgarie: Rila et Balkans (autrement „Stara Planina” — Vieille Planina) au point de vue de la géographie et de la géologie. L'auteur de cet article examine les possibilités d'exploration alpine de ces terrains ainsi que les difficultés d'ascension. Il donne aussi des informations concernant le système d'instruction des alpinistes en Bulgarie et l'École Centrale de Haute Montagne.

Page 14

DHAULAGIRI 1958. Reportage photographique de l'Expédition Suisse de Dhaulagiri en 1958.

Page 16

ALPINISME POLONAIS ET ALPINISME MONDIAL. Compte rendu de l'Expédition Suisse de Dhaulagiri en 1958. Parmi les membres de l'Expédition Suisse se trouvait aussi le grimpeur polonais, — dr. Jerzy Hajdukiewicz de Zakopane. Ses réflexions à propos du système d'alimentation au cours de cette expédition — Compte rendu du camp polonais hivernal dans les Alpes Valoises en printemps 1959; première ascension hivernale de la face est de Matterhorn, cordée Biel et Utracki — Séjour des alpinistes polonais dans le groupe de Dachstein — Activité des alpinistes tchèques dans le massif de Tiań-Szan en 1958.

Page 18

ALPINISME SOUTERRAIN. Alpinisme souterrain mondial — Compte rendu de l'expédition polonaise dans les grottes des Balkans en Bulgarie 1958 — Petites notices spéléologiques de divers pays du monde — Histoire de la découverte de la plus profonde grotte de USA à Nev Canyon Cave (Utach).

Page 26

CRITIQUES. Trois alpinistes polonais: Jan Józef Szczepański, Andrzej Grzybkowski et Antoni Gasiorowski discutent le livre „Burza nad Alpami” (La Tempête dans les Alpes), ouvrage collectif de quelques grimpeurs et spéléologues polonais, leur souvenirs pendant le séjour dans les Alpes en 1957 — Compte rendu de quelques revues alpines publiées pendant les années dernières par les organisations alpines régionales: „Góry Wysockie (Hautes Montagnes) à Cracovie, „Taternik Łódzki” (Alpiniste de Łódź) à Łódź, „Oscypek” (sorte du fromage montagnard) à Poznań, „Krzesanica” (cime dans les Tatra Occidentales) à Varsovie. La réédition de „Taternik” a coupé la publication de ces revues.

Page 32

ACCIDENTS ET SECOURS EN MONTAGNE. Compte rendu de l'accident mortel de Neil Moos dans la grotte de Peak Caverne (Grande — Bretagne) — L'histoire de l'accident dans les Tatra où dans une avalanche de neige périt le sauveteur Wawro, membre de la Société Polonaise du Secours en Montagne.

Page 38

NECROLOGIE. Souvenir de trois alpinistes: Tomasz Kreczmar (Pologne), Othmar Gurtner, président de Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen (Suisse), Jean Couzy (France).

Page 39

SUMMARY

THE CHRONICLE. News the two Polish mountaineers, Biel and Utracki, who took part in the international grouping of the Federation Française de la Montagne in July 1959, and who conquered the northern wall of the Grandes Jorasses by Walker's pillar. A review of the results of the Polish mountaineer camp in the Alps. Account of a speleological expedition to some caves in Hungary. Organizational information and reports.

Page 2

La revue „Taternik” est expédiée en échange des éditions alpines, spéléologiques et géographiques.

L'ADRESSE DE LA REDACTION: Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13 Skr. poczt. 637, Pologne.

HERMAN BUHL (Leon Wroblewski). A characterization of Hermann Buhl as a man and as a mountaineer. The circumstances of Buhl's fatal accident. The author bases his account chiefly on Kurt Diemberger's narrative. The story of the last, tragically-ending Himalayan expedition in which Buhl took part. Page 4

PIRIN (Adam Skoczylas). A popular description of the Pirin mountain range in Bulgaria. In recent years these mountains have also been the scene of Polish mountaineering. The author gives some account of the morphology, geological structure and climate of these mountains, and also describes the state of tourist organization and the kind of climbing to be found there. Page 9

RILA AND BALKAN (Ryszard Gradziński). A geographical and geological description of two other mountain chains in Bulgaria, the Rila and the Balkan Mountains (also called the Stara Planina). The possibility of alpine exploration in these regions is considered, with an estimate of the climbing difficulties involved. Information of the system of training climbers in Bulgaria and the Central Mountaineering School. Page 14

DHAULAGIRI 1958. A series of photographs, forming a reportage on the Swiss expedition to Dhaulagiri in 1958. Page 16

CLIMBING IN THE TATRAS AND OTHER MOUNTAINS. Report of the Swiss expedition to Dhaulagiri in 1958, in which a Pole, Dr Jerzy Hądziukiewicz of Zakopane, also took part. After his report, he adds his own observations on the system of provisioning this expedition. This section also contains reports on the Polish winter camp in the Alps in the spring of 1959, when Biel and Mostowski achieved the first winter ascent of the eastern wall of the Matterhorn; on the Polish climbers' visit to Dachstein, and a description of the Czech mountaineers' activity in the Tsin Shan massif in 1958. Page 18

CAVE-CLIMBING IN THE TATRAS. A review of the events in world underground climbing. Report of the Polish expedition to the Balkan caves in Bulgaria in 1958. Minor items in the sphere of speleology from various countries. The history of the discovery of the deepest cave in the U.S.A., New Canyon Cave in Utah. Page 26

REVIEWS. Three mountaineers, Jan Józef Szezepański, Andrzej Grzybkowski and Antoni Gašlarowski, criticize the book „Burza nad Alpami” (Storm over the Alps), a collection of memoirs of some Polish mountaineers and cave-climbers who were in the Alps in 1957. This section also contains a discussion of some periodicals on mountaineering published in recent years by the regional mountaineering organizations in Cracow („Góry Wyższe”), Łódź („Taternik Łódzki”), Poznań („Osepek”), and Warsaw („Krzyszaniec”). When „Taternik” again began to be published in 1956, these periodicals ceased to appear. Page 32

MOUNTAIN ACCIDENTS AND RESCUE-WORK. A description of the fatal accident to Neil Moss in the Peak Cavern in Great Britain. An account of the accident in the Tatras in which a guard, Wawro, from the Tatra Rescue Station, lost his life in an avalanche. Page 38

OBITUARY. Notes on three deceased mountaineers, Tomasz Kruczyński (Poland), Othmar Gurtner (Switzerland, President of the Swiss Foundation of Alpine Research), and Jean Couzy (France). Page 39

СОДЕРЖАНИЕ

ХРОНИКА — приносит известие об участии двух польских альпинистов в международной группировке „Федерация Франк-де ля Монтань” в июле 1959 г. Они прошли (Бель и Утрачки) северную стену „Гранд Жорасе” столом Вальсера. Обзор итогов польских альпинистских лагерей в горах Кавказа. Опись спелеологической экспедиции с целью исследования венгерских пещер. Организационные известия и сообщения.

стр. 2

ГЕРМАНН БУЛЬ (Лех Врублевски). Характеристика Германа Буля как человека и альпиниста. Обстоятельства смертельного случая Буля, воспроизведенные автором по рассказу Курта Дембергера. Ход последней трагически кончившейся гималайской экспедиции, участником которой был Буль.

стр. 4

ПИРИН (Адам Скоцилас). Популярная опись горного хребта Пирин в Болгарии. В последних годах эти горы стали также полем деятельности польских альпинистов. Автор оговаривает поверхностно морфологию структуры (строение) и климат этих гор, а также характеризует туристическое обозначение с туристической точки зрения.

стр. 9

РИЛА и БАЛКАН (Рышард Градзински). Статья представляет собой географо-геологический обзор следующих горных хребтов Восточных гор Рила и Балкана (называемого также Старая Планина). Автор берет здесь также во внимание возможность альпинистского исследования этих мест одновременно с характеристикой трудностей горного восхождения. В оговариваемой статье находится также известия о системе обучения аль-

The magazine „Taternik” will be sent out in exchange for alpin. speleological and geographical publications. EDITORS ADDRESS: Kraków, ul. Osiedle 15 grudnia 11, m. 12, skr. pocz. 667, Poland.

льнистов с Болгарии и о Центральной Горной Школе. стр. 16
ДЖАУЛАГИРИ 1958. Серия фотографий, представляющих ре-
пертаж в швейцарской экспедиции на Джаулагири в 1958 г. стр. 16

ТАТЕРНИЧЕСТВО (Татерничество) и АЛЬПИНИЗМ: отчёт о ходе
швейцарской экспедиции на Джаулагири в 1958 г. Членом этой
экспедиции был также поляк, доктор Ежи Гайдукевич из За-
копаного. К отчёту придал он свои замечания о системе пи-
тания во время упомянутой экспедиции. В той же статье
„Татерничество и Альпинизм“ находятся еще отчёты: 1) поль-
ского зимнего лагеря в Ватских Альпах весной 1959 г. (тогда
Бель и Мостовски совершили первый зимний переход восточной
стены Маттергорна); 2) из побывки польских альпинистов
в группировке Дахштайна; 3) опись деятельности чешских
альпинистов в массиве гор Тянь-Шань в 1958 г. стр. 18

ПЕЩЕРНОЕ ТАТЕРНИЧЕСТВО. Обзор событий в мировом
подземном альпинизме. Отчёт о деятельности польской экспе-
диции в пещеры Балкана в Болгарии в 1958 г. Мелкие известия
по спелеологии в разных странах мира. История открытия са-
мой глубокой пещеры в штате Юта Соединенных Штатов Се-
верной Америки. стр. 26

РЕЦЕНЗИИ. Три альпиниста, Ян Юзеф Щепански, Анджей
Гжибковски и Антони Гонсёровский критикуют книгу „Бужа
(Буя) над Альпами“, представляющую сборник воспоминаний
нескольких польских альпинистов и пещероисследователей
(Протолазов), которые действовали в Альпах в 1957 г. Кроме
того в главе „Рецензии“ находится обсуждение нескольких
журналов по альпийской тематике. Журналы эти издавались
в прошлом времени региональными альпинистскими органи-
зациями: в Кракове („Гуры Высоке“), в Лодзи („Татерник
Лудзки“), в Познани („Осцьник“) и в Варшаве („Кшесаница“).
По возобновлении издания „Татерника“, упомянутые жур-
налы прекратили свое существование. стр. 32

АВАРИИ И СПАСИТЕЛЬНАЯ СЛУЖБА. Опись смертельного
случая, постигшего Нейм Муся в пещере „Пик Кавэрн“ в Ве-
льской Британии. Опись равно несчастного случая в Татрах,
где погиб под снежной лавиной член Татрисанской Готовности
Скорой Помощи, Навро. стр. 38

ТРАУРНАЯ КАРТА. Воспоминание о трех скончившихся аль-
пинистах: Томаш Крочмар (Польша), Отмар Гуртсир (Швей-
цария) — председатель „Супе Фрэндошнен фор Альпин Пасаж“
и Жан Куази (Франция). стр. 39

Журнал „Taternik“ высылается в обмен на альпинистические и географические издания.

РЕДАКЦИОННЫЙ
АДРЕС:

Antoni Wala, Kraków,
ul. Osiedle 15 Grudnia 11,
m. 13, Польша.

Kuils nepalski, —
Dietel Hecker, 1968.

1 Смотри статью „Татры — страна альпинистов“ № 4 1957
„Татерника“, стр. 55.

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW: Artykuły do zeszytów „Taternika“ należy
nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu, na arkuszach A4, jednostron-
nie pisane, z odstępem między wierszami 1 z marginesem 4 cm z lewej
strony. Fotografie dołączone do pracy, jak i składane do depozytu do wy-
korzystania przez redakcję, powinny być wykonane na papierze białym,
czystym, białym, możliwie w formacie 13×13 lub 18×24 cm. Rysunki wy-
konane na kalko tuszem. Rękopisów i fotografów nie zamówionych
redakcją nie zwraca. Artykuły drukowane w „Taterniku“ nie są hono-
rowane, natomiast autorzy otrzymują egzemplarze autorskie. Za wyko-
rzystanie zdjęć płaćmy wg stawek autorskich.



Cena 10 zł



WYDAWNICTWO SPORT I TURYSTYKA

<http://pza.org.pl>